Nr. 181. Lwów. — Czwartek dnia 8 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 cent.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą należy się udawać do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Gdyby przysyłający pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. za każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika p. Wałęgo, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyrjaka wyzn. Jutro: Romana i Sekund. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 52, Zachód 7 18 | Długość dnia g. 14 m. 26, Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 sierpnia.

Pol. Corres. donosi z Konstantynopola, że rosyjski ambasador Nielidów wystosował w tych dniach do Porty notę, w której wskazując na niepewny stan rzeczy na Krecie, wyraża obawę co do bezpieczeństwa życia i mienia rosyjskich poddanych, przebywających na tej wyspie, i wypowiada nadzieję, że Turcja mająca obowiązek opieki nad osobami zostającemi pod protektoratem Rosji, w należytym stopniu pojmuje spoczywającą na niej odpowiedzialność i z całą energją będzie starała się o uchylenie wszystkiego, co mogłoby jakąkolwiek szkodę przynieść rosyjskim poddanym. Sądząc z takiego wystąpienia p. Nielidowa, możnaby mniemać, że niepokoje na Krecie powiększają się, zamiast się zmniejszać, o czem zapewniają oficjalne wiadomości z Konstantynopola. Domysł ten potwierdzają fakta takie, jak wysłanie okrętów wojennych przez niektóre mocarstwa do obrony swych obywateli. Teraz powstała nawet pogłoska, że w sferach dyplomatycznych wentylują myśl urządzenia blokady kreteńskich wybrzeży. Nie sądzimy, żeby ten projekt naprawdę istniał, bo wykonanie jego byłoby wmięszaniem się do wewnętrznych spraw tureckich, czego konserwatywne, szanujące traktaty mocarstwa powinny się wystrzegać; zresztą lord Salisbury w niedawnej swej mowie w Mansion House zaznaczył wyraźnie, iż kwestja kreteńska nie wejdzie na indeks spraw międzynarodowych.

Musimy tu zauważać, że wysyłanie okrętów dla obrony obywateli miewa dwojakie znaczenie. Bywa tak, że przez takie wysłanie okrętów mocarstwa czynią pewną polityczną demonstrację, wyrażają rodzaj nieufności państwu, w którem wybuchły niepokoje; w takim razie powód (obrona obywateli) jest tylko pretekstem, często zgoła bezpodstawnym, bo się zdarza, że w danej miejscowości wcale nie ma takich obywateli, których ten lub ów okręt ma bronić. Kiedy zaś mocarstwom wcale nie idzie o zrobienie demonstracji politycznej, lecz naprawdę o obronę obywateli, natenczas wysyłają się okręta tych państw, które w zagrożonej miejscowości mają rzeczywiste ekonomiczne interesa i to dość znaczne. Inne zaś państwa w takich razach oddają swych obywateli pod opiekę okrętów już wysłanych przez które zaprzyjaźnione mocarstwo, albo wprost udają się do miejscowej władzy.

Tak właśnie rzecz się ma w danym razie na Krecie. Niemcy powierzyły ochronę swych obywateli okrętowi włoskiemu, Austrja zaś zaufała władzy tureckiej, bo odrzuciła prośbę wice-konsula w Retymnie o wysłanie okrętu. Z tego wnosić można, że kwestja kreteńska bynajmniej nie jest tak bardzo zatrważająca, a raczej nota p. Nielidowa ma inne znaczenie. Widocznie Rosja szuka haczyka, o który mogłaby się zaczepić na europejskim Wschodzie i wmięszaniem się swojem wywołać jeszcze większe rozruchy, albo przynajmniej nie dać im wygasnąć do chwili, w której z nich oficjalnie zechce skorzystać. Tak też zrozumiano cel noty pana Nielidowa.

W Rosji opublikowano ukaz carski, sankcjonowany 19 lipca r. b., a ograniczający jurysdykcję sądów przysięgłych. Z pod kompetencji tych sądów ukaz wyjmuje wszelkie sprawy o obrazę urzędników, o przestępstwa prasowe, o przekroczenia przepisów handlowych, pocztowych, telegraficznych, celnych i o opór przeciw organom władzy.

Paryski telegram donosi, że rosyjskiemu ministrowi wojny jen. Wannowskiemu, opuszczającemu Plombières, urządzili oficerowie 15 pułku strzelców francuskich owację na dworcu kolejowym. Na okrzyki ich na cześć caratu, Wannowski odpowiedział okrzykiem na cześć armji francuskiej.

Z Berlina donoszą, że car z pewnością przyjedzie do stolicy Niemiec w końcu bieżącego miesiąca. Towarzyszyć mu będzie p. Giers, który z Berlina uda się do Wiednia na konferencję z hr. Kalnoky'm. Notujemy to doniesienie jako pospolitą kronikarską wiadomość, za którą odpowiedzialności nie weźmie na siebie żaden polityk. Według naszych, bardzo pewnych informacyj, nie było żadnych rokowań w sprawie rewizyty carskiej.

Położenie wewnętrzne w Serbji zdaje się być chwilowo mniej naprężonem. Między regencją i Milanem miało stanąć porozumienie w sprawie widzenia się króla Aleksandra z królową Natalją. Milan zgodził się na to spotkanie, lecz pod warunkiem, iż nastąpi za granicami kraju, oraz w czasie i miejscu, które on wyznaczy. Regencja warunek przyjęła, okazując tem, że głos króla Milana ma zawsze jeszcze powagę. Od listopada Milan zamieszkać chce stale w Serbji, nie rości atoli pretensji do oddziaływania na sprawy polityczne, ani też do dowództwa nad armją. Stosunki jego z metropolitą Michałem, na pozór, ciągle są jak najlepsze. Z rozbójnikami tylko rząd serbski do ładu trafić nie może. W dwóch formalnych potyczkach w ciągu ostatnich dni stoczonych, zmusili oni do ucieczki oddziały trzeciego powołania rezerwy, uzbrojonej w celu ścigania ich. Użyty za tem przez rząd środek dla uspokojenia kraju, okazał się niepraktycznym. Rozbójnictwo nie upada, lecz wzmaga się; fakt, że rozbójnicy mogli się oprzeć wysłanym oddziałom milicji, świadczy, że są liczni i dobrze uzbrojeni. Cała ta w ogóle sprawa rozbójników jest dotąd bardzo niejasną, pozostaje ciągle jeszcze wątpliwem, czy owe bandy opryszków są, lub nie są czynnikiem politycznym.

Z Belgradu donoszą, że redaktor pisma *Srpska Rec* rozmawiał z Milanem, który oświadczył, że abdykował dobrowolnie i bez czyjegokolwiek wpływu. Wyjaśnienie hrabiego Kalnokiego dane w swoim czasie w delegacjach było zupełnie zgodne z prawdą. Król poddał się rejencji i od chwili, gdy zrzekł się władzy, jego stanowisko nie było w żadnym kierunku naruszone. Gdyby jego powrotowi stawiała przeszkodę rejencja lub rząd, postarałby się w myśl ustawy o zniewolenie do uznania swych praw, przysługujących mu jako obywatelowi. Obecnie stanowisko i zachowanie się rejencji i rządu zadawalniają go zupełnie. W końcu oświadczył Milan, że przybycie jego do Belgradu nie będzie w żadnym związku z polityką.

Zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu.

Sprawą powiększenia liczby posłów z miast Sejm nasz zajmował się niemal od chwili swego powstania, bo już w r. 1861 polecił — w skutek licznych petycyj — Wydziałowi krajowemu opracować projekt odpowiedniej zmiany w ordynacji wyborczej i projekt przedstawić na następną sesję. Następnie w r. 1863 Sejm ponowił to polecenie, a Wydział krajowy, czyniąc mu zadość, wniósł projekt takiej zmiany na sesję sześciomiesięczną w r. 1865—1866.

Wówczas projekt ów upadł, nie otrzymawszy 2/3 głosów większości, albowiem Sejm nie zgodził się na utworzenie „zbiorowych miejskich okręgów wyborczych", których według wydziałowego projektu miało być 6. Na następnej sesji w r. 1866 komisja sejmowa opracowała inny projekt, powiększający liczbę posłów ze Lwowa z 4 na 7, z Krakowa z 3 na 5 i nadający Buczaczowi, Brzeżanom, Bochni, Gródkowi, Śniatyniowi, Tłumaczowi i Złoczowu prawo wyboru jednego posła, a więc, powiększający liczbę posłów miejskich o dwanaście. Ten projekt otrzymał potrzebną większość 2/3 głosów w pierwszych dwóch czytaniach, w trzeciem zabrakło jednego głosu do sankcji.

W r. 1868 projekt Wydz. kr. nie wyszedł z komisji sejmowej na stół obrad — w r. 1869 przy obradach nad nim zabrakło kompletu. To samo się powtarza w latach 1871—2—4 i 5 W r. 1877 Sejm polecił znowu Wydz. krajowemu opracować zmianę ordynacji wyborczej, lecz Wydz. kr. odpowiedział w sprawozdaniu swem z r. 1878, że ze względu na będącą w toku regulację terytorjów okręgów sądowych i politycznych, oraz okręgów wyborczych z kurji gmin, sprawa ta musi być odłożona aż do przeprowadzenia tej regulacji, Gdy ustawą z 17 grudnia 1884 ustanowiono nowe okręgi wyborcze gminne zgodne z podziałem kraju na okręgi polityczne, sprawa pomnożenia liczby posłów miejskich znów stanęła na indeksie. Uchwałą z dnia 10 grudnia 1887 Sejm polecił Wydz. kraj. zbadać potrzebę zmiany ordynacji wyborczej, załatwiając w ten sposób sprawozdanie komisji prawniczej o petycji lwowskiego towarzystwa Politechnicznego o nadaniu głosu wirylnego rektorowi politechniki i o petycji miasta Podgórza o nadanie mu prawa wyboru osobnego posła.

Wypełniając to polecenie, Wydz. kr. zbadał, że Galicja posiada 1,253 000 ludności miejskiej osiadłej w 90 miastach i 207 miasteczkach. Na to 15 miast ma prawo wysyłania do Sejmu osobnych posłów miejskich w liczbie 20. Ludność tych 15 miast obejmuje 396.593 głów, wypada przeto, że reszta t. j. 856 000 ludności miejskiej głosuje razem z gminami wiejskiemi przy wyborach sejmowych. Galicja wysyła 20 posłów z miast, 74 z gmin wiejskich, 44 z większej posiadłości, 3 z Izb handlowych, a nadto ma 10 głosów wirylnych. Czechy wybierają z miast 72 posłów, z gmin wiejskich 79, z większej posiadłości 70, z Izb handlowych 15, głosów wirylnych mają 6. Stosunek posłów z miast do ogólnej liczby posłów w Czechach jest 29 prc., w Morawie 31 pr., na Szląsku 32 prc, w Austrji niższej 40 prc., w Austrji wyższej 34 prc, w Salcburgu 26 prc., w Styrji 30 prc., w Karyntji 24 prc., w Krainie 21 prc., w Tyrolu 19 prc., w Vorarlbergu 23 pr., w Gorycji 22 prc, w Istrji 33 prc, w Dalmacji 18 prc., na Bukowinie 16 prc., w Galicji 13 prc. Stosunek posłów miejskich do ludności miejskiej, uprawnionej do wyboru osobnego posła jest następujący: jeden poseł miejski przypada w Galicji na 16 069, w Czechach na 15.851, w Morawie na 12 933, na Bukowinie na 10.589, w Austrji wyższej na 7 520, w Krainie na 6.871 ludności miejskiej, uprawnionej do wyboru swego posła. Stosunek liczby posłów z miast do podatków bezpośrednich, opłacanych w miastach, mających prawo wyboru posła, jest taki, że w Galicji przypada jeden poseł na 111 204 zł. rocznie opłacanych podatków bezpośrednich, w Czechach 1 na 98 980 zł., na Szląsku 1 na 74.539 zł, na Morawie 1 na 73 433 zł., w Austrji wyższej 1 na 53 191 zł., w Karyntji 1 na 39.877 zł. rocznie opłacanych podatków bezpośrednich.

Wydział krajowy uchwalił tedy wnieść do Sejmu następujące propozycje:

1) pomnożenia liczby posłów z miasta Lwowa 4 na 6, a z miasta Krakowa 3 na 4; 2) udzielenia głosu wirylnego każdoczesnemu prezesowi c. k. Akademji Umiejętności w Krakowie i każdoczesnemu rektorowi c. k. szkoły Politechnicznej we Lwowie; 3) przyznanie prawa głosowania z tytułu osobistego, bez względu na opłacany podatek, ukończonym technikom, posiadającym stopień dyplomowanych inżynierów.

W ważnej kwestji fiskalnej.

Ku końcowi ostatniej sesji sejmowej poruszono następującą kwestję fiskalną.

I. Zdarza się to często, że ktoś uzyskawszy pożyczkę hypoteczną w instytucie kredytowym, już po zeznaniu i zaintabulowaniu odnośnego skryptu dłużnego, odstępuje od zamiaru zrealizowania pożyczki, natomiast żąda od instytutu kredytowego zezwolenia na wykreślenie i ekstabuluje pożyczkę.

Na mocy rozporządzenia ministerjalnego z dnia 25 lipca 1861 l. 27.762 władze skarbowe odpisywały należytości stemplowe i intabulacyjne od tej niezrealizowanej pożyczki, a z uwagi, że za interes prawny niedoszły do skutku nie należą się skarbowi państwa żadne opłaty, nie żądały władze skarbowe, by odnośna deklaracja instytutu kredytowego innym stemplem opatrzona była jak tylko stemplem na 50 ct.

To logiczne i sprawiedliwe zapatrywanie uległo jednak zmianie od chwili, w której trybunał administracyjny w orzeczeniu swem z dnia 20 września 1887 l. 1444 wypowiedział zdanie, że pomienione rozporządzenie ministerjalne zawiera jedynie tylko upoważnienie dla władz skarbowych do postępowania w ten sposób; jednakże nie nadaje stronom prawa do domagania się zastosowania, a to dlatego, że rozporządzenie to nie ma formy prawnej, tj. nie zostało ogłoszone w *Dzienniku ustaw państwa*

II. Wedle rozporządzeń ministerstwa skarbu z dnia 26 października 1852 l. 36 812 i z dnia 30 kwietnia 1853 l. 11.289 w wypadkach wydzielenia jakiegoś obszaru ziemi z całości obciążonej wierzytelnością, deklaracje uwalniające owę część od prawa zastawu dla wierzytelności (z zastrzeżeniem jednak prawa zastawu dla tej wierzytelności na głównym korpusie) opatrzone być mają stemplem na 50 ct.

Niemniej w wypadkach, w których wierzytelność jaka zabezpieczona jest np. na kilku nieruchomościach, w przymiocie hypoteki łącznej, a jednę z tych hypotek uwalnia się od prawa zastawu z zastrzeżeniem nienaruszonej hypoteki na reszcie nieruchomości, deklaracja odnośna zawierająca częściowe zwolnienie, opatrzoną być ma stemplem na 50 ct.

Otóż i co do rozporządzeń przeznaczonych „do wewnętrznego użytku" (*im internen Amtsverkehre erlassen*) orzekł trybunał administracyjny w dniu 7 grudnia 1886 l. 3427, że strony nie mają prawa żądać zastosowania tych rozporządzeń; wolno przeto władzom skarbowym żądać, żeby deklaracje, odnoszące się do częściowego zwolnienia hypoteki — czy to w celach parcelacji, czy też w celu ograniczenia prawa zastawu ustanowionego na kilku nieruchomościach — opatrywano stemplem wedle skali II.

Nie potrzeba dodawać, że władze skarbowe, opierając się na tem orzeczeniu, z wszelką gorliwością przestrzegały, żeby dokumenta wyżej opisane stemplem nie na 50 ct, lecz wedle skali II opatrywano.

To dało powód do interpelacji posła Zygm. Dembowskiego i towarzyszy, na którą odpowiedział komisarz rządowy powołując się za cytowane powyżej orzeczenia trybunału administracyjnego.

Odpowiedzią tą nie zadowolnił się Sejm i na posiedzeniu swem z 23 stycznia rb. postawili posłowie Struszkiewicz i hr. Scipio wniosek następujący:

„Zważywszy, że c. k. władze skarbowe odmawiają w ostatnich czasach zastosowania w praktyce niektórych rozporządzeń ministerjalnych, które uzupełniają luki ustaw należytościowych, lecz nie ujęte w formę ustawy, nadają tylko upoważnienie władzom, a nie nadają zaś stronom prawa domagania się praktycznego zastosowania tych rozporządzeń;

„zważywszy, że między temi rozporządzeniami znajdują się wydane przez c. k Ministerstwo skarbu takie, których niezastosowanie w praktyce zdolne jest wpłynąć bardzo zgubnie na cały ruch kredytu hipotecznego;

„zważywszy, że c. k. Ministerstwo skarbu uznało samo potrzebę uzupełnienia odnośnych luk ustawy o należytościach i kierując się względami słuszności, rozporządzenia owe dla władz skarbowych wydało;

„podpisani wnoszą:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby się postarał w jak najkrótszym czasie o wydanie ustawy obejmującej zasady zawarte w rozporządzeniach c. k. Ministerstwa skarbu z 25 lipca 1861 l. 27.762, z 26 października 1852 l. 36.812 i 20 kwietnia 1853 l. 14 289."

Mimo tego, iż Sejm uchwalił nagłość wniosku tego, nie mógł on być już w pełnej izbie załatwiony, z powodu, iż sprawa propinacyjna zajęła cały czas i uwagę Sejmu.

Dalszej inicjatywy w tej ważnej i niecierpiącej zwłoki sprawie podjął sie Bank krajowy.

Otóż z przyjemnością dzielimy się z czytelnikami naszymi tą miłą wiadomością, iż c. k. Ministerstwo skarbu reskryptem z 16 kwietnia 1889 l. 11.091 intymowanym Bankowi krajowemu rozporządzeniem c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie z dnia 25 kwietnia 1889 do l. 30 529 poleciło ścisłe przestrzeganie rozporządzenia z 25 lipca 1861 l. 27.762.

W kwestji zaś wydzielenia jakiegoś obszaru z całości obciążonej wierzytelnością, odnośne przepisy rozporządzenia Ministerstwa skarbu tylko wówczas mają mieć zastosowanie „jeżeli z samego dokumentu wyraźnie wypływa albo interesenci dowodnie wykażą, że takowe (t j. dokumenty) z powodu odstąpienia na rzecz trzecich osób odnośnej części przedmiotu obciążonego prawem zastawu, zostały wystawione."

Tak przeto pomyślnie załatwione zostały obie sprawy, tak bardzo zblizka obchodzące naszych rolników.

Zaprawdę z wdzięcznością wyrazić należy uznanie Ministerstwu skarbu, iż nie czekając na ustawodawcze tych spraw załatwienie, załatwiło je pośpiesznie i korzystnie własnem rozporządzeniem.

Złowrogi gość.

Komitet gal. Towarzystwa gospodarczego rozesłał do wszystkich oddziałów powiatowych okólnik następującej treści:

„Rada Oddziału sanockiego odniosła się do Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. z prośbą o wyjednanie opustu w podatkach gruntowych z powodu tegorocznej posuchy, która spowodowała znaczne szkody w ziemiopłodach i paszy dla bydła, zaznaczając, że klęska ta trafia przeważnie mieszkańców górskich okolic.

Ponieważ jednak klęska ta — jak wszystkim wiadomo — nawidziła w tym roku cały nasz kraj, przeto Komitet Towarzystwa, chcąc odnieść się w powyższej sprawie do właściwych władz, musi cyfrowo wykazać straty tegoroczną posuchą poniesione, to jest, trzeba wykazać ubytek plonu tak w ziemiopłodach (słomie i ziarnie) jak i w paszy dla bydła, w porównaniu z plonami corocznie bez klęsk elementarnych, z tych samych obszarów zbieranemi.

Wzywamy przeto Szan. Rady Oddziałów, aby zechciały przedłożyć Komitetowi Towarzystwa najdalej do 20 sierpnia b. r. dokładny cyfrowy wykaz poniesionych w tym roku strat w ziemiopłodach i paszy dla bydła, gdyż tylko na podstawie pewnych dat będzie można przedsięwziąć możliwe kroki u władz odnośnych."

Dziwnym, a niestety smutnym zbiegiem okoliczności zeszedł się w łamach dzisiejszego numeru powyższy okólnik Towarzystwa gospodarczego z petycją okręgowego Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, a obydwa te dokumenty świadczą wymownie, jak groźnem być musi położenie naszych rolników.

Brak deszczów, od początku wiosny aż do czasu żniw bez przerwy trwający, i szalone w naszym kraju niezapamiętane upały zniszczyły całkowicie posiewy ozime i jare, wypaliły doszczętnie trawę na pastwiskach i łąkach. Dziś dokończono już prawie w całym kraju zbiorów, lecz tam gdzie dotąd roiło się od stert w polu i gdzie gumna nie mogły pomieścić użątku, tam dziś świecą pustkami brogi, szopy i stodoły. Wiadomości odbierane z wszystkich stron kraju stwierdzają jednogłośnie, że tegoroczny nieurodzaj jest fenomenalnym, a brak paszy tak wielkim, iż już teraz wyprzedaż większej części żywego inwentarza okazuje się konieczną.

Z każdego zakątka Galicji, z żyznego Podola i z jałowego Podgórza karpackiego, te same, hiobowe idą wieści, a każda kończy się żałosnym refrainem, że już z zimą, nie czekając wiosny, zawita w nasz chlebny kraj złowrogi gość: głód, ów wierny aliant i przednia straż chorób dziesiątkujących naszę ludność wiejską.

Gość ten powinien nas zastać przygotowanych i zbrojnych w środki obronne. Oko w oko musimy się spotkać z tym gościem, ale nie wychodzić nam naprzeciw niego z apa-

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Ale gdzież tam! Nudzi i prześladuje biedną dziewczynę, coraz to jakieś wymówki robi — ale to już mniejsza, przecież przez siłę nie zaprowadzi jej do ołtarza.

— Tymczasem Ewcia czeka na owego...

— Tak, kocha go bardzo.

— On bywa u was?

— O nie — mąż mój nigdyby na to nie pozwolił, choćby tylko w interesie swego protegowanego.

— Więc spotykają się gdzieindziej?

— I to nie. Nie pozwoliłabym...

— A zatem nie widują się wcale?

— Tyle tylko co na ulicy, przypadkiem.

— O biedna Ewcia. Jak to musi być ciężko kochać i nie módz przemówić do ukochanego!

— Ona to jednak znosi z pogodnem czołem.

— Bo mu wierzy, moja kochana, bo ufa, jest pewna jego serca. Wszak można mieć taką ufność i wiarę?

— Dla czegóżby nie?

— Prawda, prawda, pytanie moje nie miało sensu... wszakże świat nie składa się z samych nikczemników wyłącznie, wszakże oprócz obłudy, fałszu, podstępu i podłości muszą istnieć uczucia prawe, szlachetne i podniosłe, muszą być ludzie...

Silny kaszel przerwał jej.

— Izo droga — zawołała Malwina — czy ty nie za wiele mówisz. Może ci to szkodzi?

— Nie. Przez cały dzień nie odzywam się prawie — ale gdy ty przyjdziesz, to pragnęłabym mówić i mówić bez końca, wypowiedzieć wszystko co mam na sercu i nawzajem o wszystko wypytać. Tyle czasu żyłyśmy w rozłączeniu, zdala od siebie — i znowuż rozłączenie nas czeka..

— Nie mów tak, nie mów!

— Jeżeli ci to przykrość sprawia, mówić nie będę — ale nie sądź, żebym się sama łudzić miała. Wiem co mnie czeka i nie lękam się. Kiedyż mi przyprowadzisz Ewunię?

— Przyprowadzę ją niezawodnie, jutro.. pojutrze, w tych dniach.

— Zrobisz mi tem nieopisaną rozkosz. Gdyby ten młody człowiek mógł przyjść...

— To będzie trudno.

— O dla czego! Malwinko, jabym popatrzyła na ich szczęście. Nie odmawiaj mi tego.

— Zobaczę. Mąż mój chce cię odwiedzić. Powiedział, że jak tylko mu zdrowie pozwoli, natychmiast wybierze się do ciebie.

— Ja go nie cierpię.

— A to z jakiego powodu?

— Unieszczęśliwił ciebie.

— Moja kochana — trzeba być sprawiedliwą. Poszłam za niego dobrowolnie, bez przymusu.

— I może powiesz że jesteś szczęśliwa! że ci dobrze na świecie?!

— A cóż on temu winien?! Wiedziałam przecież, zanim za niego wyszłam, że jest stary, schorowany, nudny, oszczędny aż do przesady. Pod tym względem nie spotkała mnie żadna niespodzianka.

— Mógłby być lepszym dla ciebie.

— Dobry jest na swój sposób, i mam to przekonanie, że według swego pojęcia robi wszystko, żeby mnie uszczęśliwić — a skoro tak, cóż mu mogę zarzucić?

— Jak ty sobie umiesz wyperswadować.

— Rozumuję po prostu i biorę rzeczy tak jak są, nie poetyzując. Mam też nadzieję, że cię moje słowa przekonają i że pozwolisz mu, żeby cię odwiedził.

— Skoro ty sobie życzysz, będę dla niego jak najbardziej uprzejma... ale Ewunię przyprowadź. przyprowadź koniecznie. O! gdybyś wiedziała, jak ją pragnę zobaczyć.

Malwina przyrzekła i pospieszyła do domu, obawiając się wymówek za spóźnienie.

Obawy te nie sprawdziły się wszakże — radzca był w złotym humorze.

— To brylant! — zawołał do żony — jak cię kocham Malwinko, brylant czystej wody!

— Kto?

— A no, ma się rozumieć Beczkowski brylant jest — i żebym był, licho wie po co, nie poróżnił się z nim, tobym może wcale nie chorował.

— Szkoda, że się tak stało.

— Zapewne szkoda, wielka szkoda, ale teraz, kiedyśmy się pogodzili, znowuż będziemy przyjaciółmi i nic nas już nie poróżni. Ślicznie zrobiłaś Malwinko, sprowadziwszy go tutaj... tak ślicznie, że pragnę ci to odwdzięczyć... choćby jakim drobnym upominkiem.

— Nie rób sobie kłopotu.

— To już postanowione. Jutro wychodzę na miasto i kupię ci ładny kapelusz... albo może lepiej woalkę. Prawda, że będziesz wolała woalkę?

— Wszystko mi jedno — dziwię się tylko, że jutro chcesz wyjść. Ciekawam czy ci pozwoli doktor?

— Bardzo też dbam o niego! Tobie się zdaje, że go mam zamiar sprowadzać i pchać w niego pieniądze, jak w dziurawy worek. Nie miałbym chyba nic lepszego do roboty!

— A jeżeli ci wyjście zaszkodzi? Mojem zdaniem należałoby się poinformować. Zaziębienie może mieć bardzo złe następstwa.

— Nie wierz temu Malwinko, już ja teraz wiem co mi było, bo mi Beczkowski wszystko dokumentnie wytłumaczył. Chorowałem na samotność, na nudy, na brak towarzystwa Gdy wrócę do dawnego trybu życia, wrócę i do zdrowia.

— Ale teraz powietrze jest złe.

— Na powietrze jest, panie dobrodzieju, futro. Mam przecież piżmowce i *nota bene*, jakie piżmowce! trzydzieści trzy lat mi służą, a wyglądają jak wprost z igły. Stanowczo wychodzę jutro i pojutrze i na trzeci dzień... do biura, po południu na lampeczkę, odwiedzę tego niedołęgę kontrolora, który, jak powiadasz, ma zamiar siedzieć w mieszkaniu aż do wiosny! Wyciągnę go z łóżka za uszy.

— Spodziewam się, że Izę także odwiedzisz.

— Prawda... zapomniałem nawet zapytać się, co u niej słychać.

— Źle, bardzo źle.

— Hm... szkoda dziewczyny, szkoda, panie dobrodzieju, sławna artystka, gazety o niej pisały — i jak pisały z uwielbieniem, z uznaniem, panie dobrodzieju. Szkoda, tem bardziej że miała pójść zamąż, byłaby bogatą, wielką panią. Szkoda kobiety.

— Odwiedzisz ją przecie.

— Naturalnie, owszem; włożę nawet nowy tużurek, bo już ciż do takiej artystki wypada się ubrać elegancko... żeby, panie dobrodzieju, widziała żem galant!

Malwina wydziwić się nie mogła nagłej zmianie humoru i usposobienia swego męża; nie mogła pojąć skąd taka nagła metamorfoza, jakie cudowne lekarstwo znalazł Beczkowski, że tak prędko i skutecznie podziałało.

Owe cudowne lekarstwo było wszelako bardzo proste. Stary kupiec znał radzcę od lat wielu, znał go doskonale, wiedział że jest imaginacyjny i że lubi się pieścić. Pozbawiony towarzystwa, do którego od tylu lat przywykł, radzca nudził się, tetryczał, i myślał ciągle tylko o swej chorobie i śmierci. Dość go było rozweselić, wrócić do dawnego trybu życia, żeby myśli te smutne rozpędzić.

Tak też Beczkowski zrobił.

Rozdział ostatni, w którym opisana jest rozpacz Skalskiego i pożegnanie się sióstr.

Smutno było w pięknym apartamencie artystki. Nieubłagany cień śmierci wciskał się do niego i coraz widoczniej kładł się na bladem czole Izy. Skalski sprowadzał coraz to inne znakomitości medyczne, ale, niestety, wszyscy lekarze godzili się na jedno: nie ma środka.

Nie ma środka! Musi umrzeć w kwiecie wieku, w pełni rozwoju talentu, umrzeć w chwili gdy los otwierał przed nią całą skarbnicę darów, gdy dawał jej za dozgonnego towarzysza człowieka, który wraz z najszlachetniej pojętą miłością, składał u jej stóp nazwisko, spokój... wszystko czego tylko mogła zapragnąć.

Trzeba umrzeć.

Wiedziała o tem Iza, i patrzyła w przyszłość spokojnie, bez trwogi, z tą apatją dziwną, która zazwyczaj ciężko chorych ogarnia.

(C. d. n.)

tycznym jękiem bezsilności i bezradności, lecz z męzką odwagą tego, który znając grożące mu niebezpieczeństwo, śmiało zagląda mu w twarz i zwalcza je własnemi siłami.

Dziś czas jeszcze przygotować obronę, a szczerą wdzięczność winien mieć kraj nasz dla tych, którzy — jak lwowskie Towarzystwo gospodarcze i rzeszowskie Towarzystwo rolnicze — pierwsi uderzyli na alarm i wołają o zorganizowanie ratunku połączonemi siłami kraju i rządu. Da Bóg, ratunek ten przyjdzie w czas i ochroni nas od klęski głodowej.

Mały Fejleton.

Szach perski u siebie w domu.

Taki noszą tytuł ogłoszone świeżo wrażenia jednego z turystów, który bawił w Teheranie i był przyjmowany u dworu.

Jesteśmy — pisze autor — w rezydencji szacha. Składa się ona z kilkunastu pałaców w stylu dość nieokreślonym, z pawilonów, kiosków, ogrodów i dziedzińców, wysypanych piaskiem — a dostać się tutaj byłoby trudnem zadaniem, gdyby nie „salam" który otwiera nam wszystkie podwoje... przepraszam — prawie wszystkie.

Przechodzimy podwójnym szpalerem żołnierzy przez dziedziniec wysadzony platanami i zatrzymujemy się na piętrze skromnego dość pawilonu, gdzie oficerowie i „mirzowie" (sekretarze) pałacowi podejmują nas gościnnie herbatą, cukrami, ciastkami i t. d. Odmówić nie wypada, więc pochłaniamy mnóstwo tych słodyczy i przypatrujemy się uważnie znajdującej się w pobliżu sali tronowej, zwanej „talarem".

Mieści się ona w dużym gmachu z białego marmuru; skrzydła tworzą dwa pawilony, a główny korpus stanowi olbrzymi kwadrat. Dwie prześliczne kolumny alabastrowe, wysokie na dziewięć metrów, usiane różnobarwnemi kwiatami i wykładane złotem w artystyczne desenie, podpierają sklepienie, ozdobione bogato arabeskami.

Oba pawilony, ozdobione w podobny sposób, mają okna w suficie i drzwi formy owalnej. Dwa małe kioski w stylu mauretańsko-perskim, nadają pewną wypukłość zbytnio płaskiemu dachowi, z którego spływa wielka zasłona biała, wyszyta czarnemi arabeskami.

Całość tych, że się tak wyrażę, dekoracyj teatralnych, pośród których olbrzymi czworobok dziedzińca, ozdobiony drzewami i dwiema fontannami, stanowi rodzaj parteru, wywiera nader estetyczne wrażenie.

Sala tronowa nastraja poważnie, uroczyście. Ściany wyłożone sztukaterjami i połyskujące małemi taflami szklanemi i zwierciadłami; sztuczne arkady ujmują w ramy cały szereg portretów obecnej dynastji.

Sklepienie rzuca również oślepiające blaski. W głębi zaś tego przybytku widnieje wspaniałe okno owalne z różnobarwnemi szybami. Szyby te załamują promienie słoneczne, zapalają tysiące światełek w kryształach ścian i niejako każą krążyć krwi w żyłach przezroczystych karjatyd, dźwigających słynny „tron marmurowy".

Tron ten, tak doskonale przezroczysty, jak by wewnątrz gorzało w nim światło, zajmuje środek komnaty i przykuwa do siebie wzrok każdego. Wyobraźmy sobie paradne olbrzymie łoże, otoczone elegancką balustradą i zakończone prostem oparciem, ujętem w ramę dwu statuetek. Podtrzymuje go w wysokości jednego metra od posadzki sześć karjatyd, wyobrażających sześciu młodzieńców indyjskich, dalej siedm fantastycznych potworów i ośm filarów. Wejście ułatwia dwoje spadzistych stopni, wspierających się na dwóch uśpionych tygrysach. Prześliczne arabeski i skromnie złocone, wysokiej wartości rzeźby, zdobią jeszcze tron władzców perskich, od którego oczu oderwać nie można, jest bowiem skończonem dziełem sztuki, a nadto tchnie dziwną powagą i majestatem.

Tymczasem jeden z mirzów oznajmia nam, że Jego cesarska Mość przychylił się do prośby opiekującego się nami dygnitarza i natychmiast udzieli nam posłuchanie.

Idziemy tedy za mirzą wśród świetnego tłumu wysokich dygnitarzy, oficerów i paziów, i niebawem stajemy w wielkim ogrodzie pałacowym, w słynnym z róż Gulistanie. Tutaj w myśl regulaminu dworskiego zmuszeni jesteśmy wdziać na nasze obuwie bambosze. (Wiedzieć należy, że dawniej etykieta perska była jeszcze surowszą; oto każdy przybywający w te progi musiał zdejmować obuwie i na znak pokory i głębokiego hołdu wciągać na nogi czerwone pończochy sięgające do połowy łydek. Zwyczaj ten, tak poniżający i przykry dla przybyszów z Europy, zniesiono ostatecznie w roku 1828). Posuwamy się tedy z trudem naprzód w owych nieszczęśliwych bamboszach niepewnym krokiem, jakby dotknięci chorobą mlecza pacierzowego, i w przyjemnej tej podróży spotykamy się z gronem dyplomatów, które złożyło już czołobitność i życzenia swe monarsze. W nieszczęściu naszem mamy przynajmniej pociechę, że i wszystkie te ekscelencje musiały wdziać bambosze. Nareszcie docieramy jakoś do „drzwi kryształowych", prowadzących bezpośrednio do sal cesarskich. Na progu służba uwalnia nas od bamboszy. Odetchnęliśmy. Wstępujemy uroczystym krokiem po wspaniałych schodach; wzdłuż stopni ozdobionych bronzami, ciągnie się cały szereg wysokich wazonów kryształowych z krykusami i żółtemi hyacentami. Na schodach grupują się najwyżsi dygnitarze perscy.

Rozmowę naszę z dostojnikami przerywa rozkaz, iż mamy stanąć przed obliczem władzcy.

Niezwłocznie wchodzimy do olbrzymiej sali o krzyżowem sklepieniu i z dwiema bocznemi nawami, utrzymanemi w tym samym stylu,

Jest to „sala muzealna."

Sklepienie, łuki i ściany giną niemal pod fryzami, mieniącemi się tysiącem barw arabeskami, pod mozajką i złotem, a na tem wszystkiem widnieją jeszcze obrazy, trofea i zbroje.

Wspomniane nawy pali stanowią formalną wystawę najróżnorodniejszych dzieł sztuki, oraz mieszczą w sobie całą kolekcję wazonów sewrskich, chińskich i japońskich, puhary napełnione perłami i drogocenne kamienie. Do najciekawszych przedmiotów należy bezwątpienia szczerozłota kula ziemska, na której morze wyobrażają szmaragdy, Indje—ametysty, Afrykę—rubiny, Francję i Anglję—dyamenty, wreszcie Persję—turkusy.

Cacko to kosztowało Nasr-ed-Dina z górą ośm miljonów franków. Po za tem dodał jeszcze dużo drogocennych kamieni, wśród których są pamiątkowe: i tak rubin wyobrażający Demavent, wydarty został ongi nieszczęśliwemu szachowi Rock przez siepaczy agi Mahmuda-chana; dalej dyament mający przedstawiać Teheran, znaleziono przy poległym Ashrafie, ostatnim królu afgańskim.

Pięć wspaniałych świeczników weneckich uzupełnia dekorację sali, która co do przepychu i wybitnej oryginalności, nie ma nic sobie równego.

Wśród takich to, nagromadzonych tu skarbów, zbliżamy się powoli, jeden za drugim, do tronu. Wszyscy, jak było z góry umówione, zgodnie z etykietą mamy przykryte głowy i postępując wolno, robimy wszyscy równocześnie przyjęte w takich razach ukłony. Zaledwie posunęliśmy się o jakie dziesięć kroków, gdy przed nami zjawia się i wychodzi na nasze spotkanie szach Nasr-ed Din.

Kroczy poważnie, kołysząc się nieco. Zbliżywszy się o parę kroków od nas, wkłada niebieskie okulary. Jakkolwiek wszyscy prawie znają oblicze Nars-ed-Dina, pozwalam sobie podać w kilku słowach jego rysopis.

Wzrost średni, budowa ciała silna, męzki wyraz twarzy, energiczny podbródek, nos lekko zakrzywiony, wysunięta trochę warga dolna, wąsy czarne i bardzo długie, oko nakazujące powagę a zarazem spojrzenie łagodne, prawie lękliwe. Ostatnie dwa szczegóły poniekąd wyłączają się wzajemnie, a przecież wrażenie jest takie.

Towarzyszący nam poseł francuski przedstawia nas, dziękując w naszem imieniu jego szachowskiej mości, iż raczył przyjąć dwóch podróżników francuskich, którzy pragną przez Mechemed i góry Gulistanu dotrzeć do kolei zakaspijskiej, a potem puścić się do Buchary i Samarkandy.

Szach odpowiada po francusku, że plan naszej podróży zajmuje go i że rząd rosyjski ukończył właśnie budowę prowizorycznego mostu na Oxusie. Następnie zapytuje posła w języku perskim o różne szczegóły nas dotyczące, poczem pogrąża się w milczeniu i przygląda się nam z pod okularów.

Korzystam z tej pauzy i składam mu w dowód hołdu ilustrowany egzemplarz mych „Wspomnień z Indyj", w specjalnej okładce o barwach perskich.

Wiadomo, że Nasr-ed-Din oddaje się z powodzeniem literaturze i rysunkowi. Główne dzieła stanowiące dorobek literacki monarchy, są następujące. „Pierwsza podróż po Europie"; „Druga podróż po Europie"; „Podróż do Kerbela"; „Podróż do Mazanderanu"; „Pierwsza podróż do Mehed"; „Druga podróż do Mehed". Pierwsze dwa dzieła szacha, przełożono na język angielski.

Nic tedy dziwnego, że skromny mój dar dobrego doznał przyjęcia. Monarcha wziął natychmiast książkę do ręki i na widok rycin rzecze do mnie:

— Czy to pan sam zrobiłeś?

Odpowiadam twierdząco, poczem król królów odwraca się nagle i oddala się od nas. Nasr-ed-Din żegna wszystkich gości w ten sposób My zaś cofamy się wstecz, kłaniając się trzykrotnie w kierunku oddalającego się od nas władzcy, który przegląda ofiarowaną sobie książkę. Cofanie się należy w ogóle do rzeczy dość trudnych, gdyż natura nie przysposobiła nas jak wiadomo do tego rodzaju ruchów; cóż dopiero, gdy, jak w tym wypadku, w trakcie cofania musisz biedaku składać ukłony i to na śliskiej posadzce, w wąskiem przejściu między drogocennemi dziełami sztuki! Na domiar złego, ilekroć ktoś w ryzykownej tej podróży wywróci koziołka, szach, będący jak wiadomo wesołego usposobienia, nieomieszka odwrócić się i delektować smutną przygodą gościa.

* * *

Rozległy, brukowany dziedziniec zapełniają masy wojska, nie ugrupowane w oddziałach, ale stojące porządnie w linji. Na skrzydłach widzimy piechotę w niebieskich płaszczach z różowemi galonami, środek zajmują przyboczni strzelcy szacha, ubrani w czarne płaszcze z białemi pętlicami. Uzbrojenie ich stanowi karabin systemu Martiniego.

Po za strzelcami ustawiono artylerzystów, ubranych czarno, przed nimi zaś gwardję Naïeb e-Salteneta, trzeciego z rzędu syna szacha, piastującego godność ministra wojny i gubernatora Teheranu. Gwardja ta nosi ciemno-orzechowe dolmany z niebieskiemi pętlicami i ciemno-czerwone kaski zakończone złoconym lewkiem. Potem idzie orkiestra, a wreszcie spostrzegamy przechadzającą się swobodnie grupę, złożoną z książąt, generałów, wysokich dygnitarzy i całego sztabu brygady kozaków szacha.

Przed samą lożą stoi piękny starzec z białą brodą, w zwojach cudnego kaszmiru i w olbrzymiej czapce na głowie. Jest to nestor kadjarów. Jako taki ma przywilej składania monarsze życzeń w imieniu wszystkich poddanych.

W samej loży, naokoło tronu, zasiedli obyczajem wschodnim na ciężkich kobiercach inni książęta z krwi kadjarów.

Ciało dyplomatyczne zajmuje miejsca w pawilonie, położonym z prawej strony tronu. Wreszcie w głównym oknie widać główkę dziesięcioletniego dziecka, obsypanego djamentami; otacza je liczna służba, śledząca pilnie każde skinienie dziecka i obowiązana do bezwarunkowego posłuszeństwa.

Dzieciak ten jest faworytem jego szachowskiej mości. Nazywa się Malijek i świeżo mianowany został marszałkiem, piastuje więc najwyższą godność wojskową, jakkolwiek jest synem prostego sługi. Monarcha perski miał zawsze słabość do dzieci, a dla Malijeka ma szczególne względy, będąc silnie przekonanym, że losy jego są ściśle związane z losami ulubieńca. Wszelkiemi przeto siłami stara się go uczynić szczęśliwym.

Odezwał się głos trąbki, odpowiada jej salwa artylerji, słyszymy szmer rozkazów przebiegających całe wojsko i naraz huczą wszystkie bębny.

W chwili tej nastrajającej uroczyście, ukazuje się król królów, a kosztowne kamienie, zdobiące strój władzcy, sypią oślepiające blaski. — Za nim widzimy Zel-e-Sułtana, najstarszego syna, ubranego nadzwyczaj skromnie (pozostaje chwilowo w niełasce), w otoczeniu licznej świty dostojników i paziów. Poprzedza go dwóch heroldów.

Na widok monarchy wojsko prezentuje broń, grzmią działa i muszkiety — i trzy tysiące głów pochyla się przed dziedzicem państwa Daryusza, wchodzącym pewnym krokiem na stopnie tronu.

Na znak dany przez kapelmistrza, wszystkie orkiestry intonują hymn królewski, a monarcha zasiada w sposób wschodni na poduszkach położonych na tronie i łaskawie obejmuje wzrokiem swych poddanych.

Następnie muzyka milknie i wśród uroczystej ciszy najstarszy z kadjarów składa jako w dzień Salamu życzenia u stóp monarchy, gdy równocześnie jeden paź podaje mu filiżankę kawy, w której on macza tylko wargę, drugi zaś fajkę, z której władzca wypuszcza dwa kłęby dymu. Następnie przystępują kolejno do tronu dostojnicy państwa i przynoszą w ofierze różne produkta Iranu, kładąc je w umyślnie zrobionem wyżłobieniu.

Wszystkie hymny pochwalne i wogóle cała uroczystość nie odbija się żadnem żywszem wrażeniem na obliczu Nasr ed-Dina, a nawet o ile mi się zdaje, nudzi go cokolwiek.

Po pewnym czasie odzywają się znowu tony muzyki, głowy schylają się jeszcze niżej, i król królów znika z przed naszych oczu. Uroczystość Salamu skończona.

Kronika.

Lwów, dnia 6 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Bartkówka, w powiecie brzozowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Świątka, stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Mazurach; Daniela Hrycana, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sarnkach średnich.

JE. Namiestnik hr. Badeni przybył wczoraj z rana do Gorlic. Na powitanie p. Namiestnika wystąpiła Rada miejska z burmistrzem na czele. Na dłuższą a serdeczną przemowę burmistrza odpowiedział p. Namiestnik bardzo uprzejmie, poczem udał się do starostwa, gdzie udzielał audjencje.

Następnie zwiedzał p. Namiestnik kopalnie w Siarach, a wieczorem odjechał do Zagórzan.

Antoni hr. Wodzicki, poseł sejmowy z gmin wiejskich powiatu krakowskiego, przeznaczył 120 zł. na subwencje dla nauczycieli ludowych wiejskich z powiatu krakowskiego uczęszczających na kurs nauki zręczności w Krakowie. Prócz tego wysłał hr. Wodzicki własnym kosztem dwóch nauczycieli z pow. chrzanowskiego na rzeczony kurs.

† Józef br. Filipowicz v. Philipsberg, jenerał broni, zmarł nagle na udar apoplektyczny. Urodzony w dawnem Pograniczu wojskowem z rodziców bośniackich w r. 1818, od młodego wieku poświęcił się służbie wojskowej, brał udział we wszystkich kampaniach od r. 1848 począwszy; w r. 1878 zdobył Serajewo. Od r. 1882 był główno dowodzącym w Czechach i komendantem 8 korpusu armji.

Następcą jen Filipowicza ma zostać br Gruen, komendant Josefstadtu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nowym Sączu, z gminy miasta Nowego Sącza, rozpisany został na dzień 10 września b. r.

P. Kostrzewski komisarz policji krakowskiej otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Slub. W sobotę odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Tadeusza Papary właściciela dóbr, z Herminą Seeliżanką córką ś. p. dr. Karola Seeliga.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie.

Na porządku dziennym znajdują się między innemi także sprawa przyjęcia przez miasto uczestników II zjazdu prawników i ekonomistów polskich, wniosek względem wysłania dwu względnie trzech urzędników Magistratu na wystawę paryzką, sprawa obsadzenia opróżnionej przez śmierć ś. p. Józefa Zimmermana posady referenta statystycznego i inne.

Zmarli. Marceli Przyłuski, kalkulant rachunkowy c. k. krajowej Dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 36 roku życia.

Marja Grychowska, żona zastępcy inspektora podatkowego w Bóbrce, zmarła w 23 roku życia.

W sprawie zadzierżawienia szynków przez dotychczasowych właścicieli prawa propinacyjnego odbyła się onegdaj w lokalu tutejszej Rady powiatowej narada właścicieli z powiatu lwowskiego.

Wynikiem tych obrad jest uchwała, ażeby ci właściciele prawa propinacyjnego, którzy chcą ubiegać się o dzierżawę, nie czynili tego pod innym warunkiem, jak tylko z zastrzeżeniem, ażeby za możliwe nadużycia subarendujących szynkarzy nie mieli ponosić odpowiedzialności w myśl § 5 i 6, ułożonego przez dyrekcję propinacyjną projektu kontraktu. Jeżeli zaś odpowiedzialność ta miałaby zostać, ażeby władze polityczne obowiązane były udzielać dzierżawcy wszelkiej pomocy prawnej w takich wypadkach, gdyby na mocy orzeczenia dyrekcji propinacyjnej wypadało rugować szynkarza.

Jednomyślnie także oświadczali wszyscy mówcy, że nie wydzierżawienie, ale udzielanie licencyj jest najwłaściwszą formą do zawierania tego interesu przez dyrekcję propinacyjną z dotychczasowymi właścicielami propinacji, głównie ze względów stemplowych.

W końcu uznano także ustanowiony przez dyrekcję propinacyjną termin ostatecznego rozstrzygnienia ofert do 1 listopada b. r. za zbyt długi, tj. dla właścicieli propinacji niekorzystny. Trudno bowiem będzie w ostatnim kwartale bieżącego roku uregulować eksploatację zadzierżawionego prawa propinacji, kiedy ono przy dotychczasowym jej właścicielu będzie miało pozostać.

Zamach skrytobójczy. Ubiegłej nocy napadł Wasyl Kulczycki, rolnik z Siechowa pod Lwowem, tamtejszego wójta Tomasza Szydłowskiego, gdy tenże wracał do domu i zadał mu nożem kilka ran śmiertelnych, mszcząc się na nim, za wskazanie go sądowi jako złodzieja. Na miejsce zbrodni, do Siechowa, wysłano komisję śledczą.

Z Kulikowa donoszą nam, że w dniu 4 bm. p żar zniszczył tam dwa gospodarstwa włościańskie z całym dobytkiem. Brak straży pożarnej i rekwizytów odpowiednich — pożar gaszono bowiem ręcznemi sikawkami — dał się przy tym pożarze silnie mieszkańcom we znaki.

Samobójstwo dwojga młodych istot poruszyło w tych dniach całe miasto Kesmark na Węgrzech. Bohaterami smutnego zdarzenia, którego przyczyny dotychczas jeszcze wymienione nie są, byli Irena Klopsch, młodziutka 17-letnia prześlicznej urody panienka, córka obywateli tamtejszych, i Ludwik Cseka uczeń VI klasy gimnazjum w Kesmarku. Irenę Klopsch znaleziono rano o godz. 6 dnia 25 z. m. w ogrodzie rodziców z przestrzeloną skronią. Ciało dziewczęcia spoczywało na łożysku z kwiatów usłanem w położeniu, które nie pozostawiało żadnej wątpliwości, iż dopiero po dokonanym czynie w ten sposób złożone zostało. Jak się okazało przeniósł je do ogrodu i ułożył w ten sposób Ludwik Cseka, który następnie ukrył się w poblizkiej szopie, oczekując odkrycia ciała przez rodziców panny. Gdy to nastąpiło, powlókł się młodzieniec do lekarza, gdyż i w jego głowie tkwiła kula rewolwerowa. Tutaj zeznał, że czyn był naprzód ułożony i miał być dokonany wspólnie za obustronnem porozumieniem się. Dziewczę strzeliło najpierw do niego, a widząc go upadającym i sądząc, iż on nie żyje, skierowało lufę do własnej skroni. Młodzieniec jest ciężko rannym, wszelako jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Leczą go w szpitalu miejskim w Kesmarku. W pogrzebie nieszczęśliwej ofiary wzięło udział całe miasto dając wyraz współczucia nieszczęśliwym rodzicom.

Do Wieliczki. Dnia 18 sierpnia odbędzie się. w Wieliczce jak co roku zjazd gości, którzy będą mogli zwiedzać kopalnie tameczne przy rzęsistem oświetlenia. Zarazem odbędzie się w Wieliczce zabawa w sali balowej,jazda piekielna i t. d. Urządzeniem zjazdu zajmuje się p. Franciszek Klein w Wieliczce

Słony rachunek. Arcyksiążę Albrecht bawił niedawno w Karlsburgu na Bukowinie. Wraz z małą świtą stanął on w jednym z tamtejszych hoteli. Gospodarz zajazdu pragnąc się obłowić przedstawił arcyksięciu na odjezdnym rachunek za 36 godzin pobytu w sumie 1832 zł. wyraźnie: Tysiąc osiemset trzydzieści i dwa zł. w. a. Arcyksiążę, jakkolwiek mocno się zirytował, polecił sumę żądaną wypłacić — ale burmistrzowi miasta, z poleceniem, ażeby zbadał ceny, co się słusznie należy zapłacił gospodarzowi, a resztę rozdzielił między ubogich miasta. Z Karlsburgu udał się arcyksiążę do Hermanstadtu, gdzie jak wiadomo zachorował — a irytacja z powodu niesłychanie wygórowanego rachunku nie mało się pewno ku temu przyczyniła.

Konsulat w Warszawie. Honorowy radzca legacyjny w Bukareszcie August br. Wacken powołany został do kierownictwa jeneralnym konsulatem w Warszawie.

Z Rabki nam piszą dnia 2 sierpnia 1889.

Dnia 28 zm. wystąpił tu z koncertem chlubnie znany barytonista p. Leop. Miłaszewski. Pan M. dysponuje obszerną skalą, bo baryton jego obejmuje $2^1/_4$ oktawy o dźwięku w każdym regestrze zarówno pełnym i silnym, dodajmy do tego biegłość i łatwość w koloraturze, a nie będziemy się dziwić zapałowi publiczności, z jakim śpiew p. M. przyjęty został. Ośmioletni pianista Zyg. Eisenberg, towarzyszący głosowi, wywiązał się należycie ze swego zadania.

Wdzięczni jesteśmy p. M. za tę miłą niespodziankę i życzymy mu uznania w operach Lwowa i Warszawy gdzie pewno z powodzeniem występować może.

Złodziejka kieszonkowa. Policja krakowska otrzymała z Berlina zawiadomienie, że schwytano tam złodziejkę kieszonkową, niejaką Anielę Korczyńską z Krakowa.

Na podstawie nadesłanej fotografji i pewnych szczegółów skonstatował komisarz policji Swolkień, że jestto ta sama, która w dniu 24 maja rb. podczas pogrzebu śp. Lipczyńskiego skradła wdowie po nim z kieszeni kwotę 1100 zł.

Korczyńską aresztowano w Berlinie w męskiem przebraniu, które nosiła dla zatarcia licznie dokonanych kradzieży. — Z początku udawała Korczyńska wobec policji berlińskiej głuchoniemą.

Jak sprawdzono, Korczyńska zaraz po kradzieży u p. Lipczyńskiej wyjechała do Budapesztu, a zaznaczywszy i tam ślad swej bytności kradzieżą udała się stamtąd do Berlina, gdzie ją na gorącym uczynku ujęto. — Korczyńska liczy lat 24 i należy do najniebezpieczniejszych złodziejek kieszonkowych.

Z Nadwórny piszą do *Diła:*

Cały klucz nadwórniański zakupuje od wiedeńskiego zakładu kredytowego ziemskiego rząd. Dotychczasowi właściciele żądają 3·5 milj. zł., a rząd daje 3 miljony i zdaje się że dobije targu, bo na miejsce zjechał delegat rządu i objeżdża te dobra.

Dawniej kiedy ten klucz należał jeszcze do kamery, nie przynosił on żadnego dochodu, a czasem nawet straty, bo gospodarstwo było złe a administracja kosztowna. Dziś niosą te dobra 60—100 tysięcy zł. czystego dochodu. Nie wiadomo, czy rząd prowadziłby dalej fabrykę żelaza w Nasiecznej, czy też ją zwinie, a budynki których jest bardzo wiele, posprzedaje. — Około 200 rodzin oficjalistów i sług drży o swoję przyszłość, bo rząd wymówiłby im pewno posady a nadał je wysłużonym wojskowym.

Dobra te należały już raz do rządu, a to przed 40 laty. Od rządu zakupił je arcyks. Jan za 600.000 zł., a niebawem sprzedał za sumę dwa razy większą pruskiemu magnatowi Reinhardowi, który odsprzedał dalej cały klucz jakiemuś spekulantowi z Alzacji. Ten wytrzebił lasy, zadłużył dobra w wiedeńskim zakładzie kredytowym ziemskim i wkońcu zostawił je w ręku zakładu, a sam wyniósł się z pełnemi kieszeniami, choć przyszedł z próżnemi. Oprócz tego odsprzedał on przed swym odjazdem i chłopskie parcele lasowe za przeszło 200.000 zł., na czem także miał zysk wielki, bo zakupił te parcele za byle co.

Tyle słów *Diła.*

Za autentyczność tej wiadomości oczywiście ręczyć nie możemy. Jest ona jednak prawdopodobną, bo — jak to już donosiliśmy — skarb państwa za kapitał uzyskany z wykupu propinacji zamierza zakupić dobra ziemskie i wypełnić tem kupnem liczne szczerby powstałe w dobrach koronnych od czasu przejścia Galicji pod panowanie austrjackie.

---

2)

JOSETTE

Idylla z Alp Sabaudzkich

przez

A. THEURIETA.

(Ciąg dalszy).

II.

Marjusz nie należał do najwytrwalszych turystów. Mimo to, pewnego poranku lipcowego, przebudziwszy się wcześniej niż zwykle, postanowił skorzystać z pięknej pogody i zastosować się do rady p. Lettraza.

Wziął tedy laskę, wypełnił rumem polną flaszę i wybrał się w góry. Dość łatwo dostał się na pierwszą terasę wyżyny, lecz przeszedłszy przez Sauphaz, zkąd trzeba było już wspinać się po coraz bardziej stromych ścieżkach, począł ciężko oddychać i pot obfity zwilżył mu skronie. Nie zrzekając się raz powziętego planu, szedł dalej, aż wreszcie zadyszany, ledwie żywy, padł na ziemię.

Znajdował się na rozległej połoninie, na której tle zielonem widać było kilka prowizorycznych chat z drzewa. Ginąc z pragnienia byłby sobie Marjusz chętnie grog przyrządził, ale zkąd tu dostać wody? Z trudem powlókł się ku pierwszej chatce i zanim jeszcze do niej doszedł, znalazł to, czego szukał: źródło, z którego w dół spływała woda długą żelazną rurą. Teraz miał poeta rum i wodę, brakowało tylko szklanki. Poszedł tedy do chaty i zapukał do drzwi. W tej chwili one się rozwarły i Marjusz ujrzał przed sobą dziewczynę lat 17, a co najwyżej ośmnastu..

Była średniego wzrostu, dość szczupła, ale pięknie zbudowana. Stała przed nim z odkrytą głową, ze wzburzonemi włosami, które spinał grzebień, — odziana w wełnianą spodnicę i błękitny, płócienny gorsecik. Z pod krótkiej spodniczki, wyzierała część nagich okrągłych nóg, które niżej niknęły w bucikach, podbitych ciężką podeszwą. Dziewczę miało różową, na pierwszy rzut oka ujmującą buzię, inteligentnie sklepione czoło i bystre, błękitne oczy.

— Wybaczcie, — przemówił Marjusz — czy nie mógłbym prosić o pożyczenie mi szklanki do wody?

— I owszem, panie, — odparła, odsłaniając w uśmiechu zęby nieskażonej piękności. — Proszę bliżej. Usiądź pan i wypocznij, a ja tymczasem wodę przyniosę.

Wziąwszy wiadro, wyszła, Marjusz zaś usiadł.

Pozostawiony sam sobie przyglądał się z niezwykłem zajęciem prymitywnemu, a bardzo praktycznemu urządzeniu izby. Podłoga była uformowana z ubitej ziemi, cała chata, dość ciemna, otrzymywała światło drzwiami i kurnym otworem z góry, pod którym znajdowało się ognisko obłożone kilku okrągłymi kamieniami. Sprzętów było niewiele: kilka nawet nieostruganych ławeczek, kloc z drzewa orzechowego, na którym stały formy do serów i szafka, której ruchomych drzwi po odchyleniu można było użyć jako stoła. Między tą szafą, a drzwiami przyległej izby sypialnej wisiał obraz Najśw. Panny opleciony świeżymi kwiatami alpejskimi. Na progu krzątały się kurczęta.

Rozpędziła je dziewczyna, wracając z pełnem wiadrem.

Odwilżywszy spieczone usta, Marjusz zapytał:

— Wybaczcie, czy nikt więcej nie mieszka w tej chacie?

— I owszem, ale ponieważ to niedziela, więc matka i ojciec poszli na mszę do Thônes, a bracia zaś i siostry, jak zwykle, pilnują trzody.

— Czy macie dużo rodzeństwa?

— Jest nas siedmioro; piękna liczba, nieprawdaż?

Rzekła to z uśmiechem, który od ust zdawał się przechodzić na oczy. Mówiła w sposób całkiem naturalny bez obawy, ale też bez wyzywającej śmiałości, tonem serdecznie poufałym.

— Czy pośród rodzeństwa jesteście najstarsza?

— Nie, mam brata, któremu dwudziesty rok mija.

— Ileż lat macie?

— Ja? Na świętego Maurycego skończę osiemnaście, moja siostra zaś rozpoczęła szesnastą wiosnę.

— I wszyscy mieścicie się w tej chacie?

— Wszyscy, do końca października; potem schodzimy do Thônes i tam zimujemy.

Podczas tej rozmowy krzątała się po izbie, zbierając śmietanę z garnków mleka, układając formy sera, a wszystko z właściwym sobie samorodnym wdziękiem, który formalnie czarował poetę upadku.

— Czy skosztujesz pan nasze mleko? — rzekła potem, wskazując na sagan.

— Dziękuję... muszę wracać do Fallores...

Powstał; wzrok jego padł na kwiaty zdobiące obraz.

— Kto je zrywał?—zapytał.

— Ja.

— A znacie ich nazwiska?

— Pewnie! Te różowe zwą się cyklamy, a tamte błękitne, gencjany.

— Co za erudycja! — Kto was tego nauczył?

— Zakonnice w Thônes, u których do dwunastego roku życia byłam na pensji.

— Jakże się panienka nazywasz? — zapytał teraz poeta, zmieniając nagle tytulaturę.

— Josette... Josette Bastian.

— Bardzo piękne imię... Do widzenia panno Josette Bastian, powiedział i wcisnął jej do ręki złotą monetę.

Spojrzała na niego zdumiona, zarumieniła się.

— Ach, mój panie—zaprotestowała—to za wiele za szklankę wody.

— Więc dostanę za to jeszcze drugą, gdy znowu tu przyjdę... Czy wolno panienko rączkę tę uścisnąć na pożegnanie?

Nie ceremonjując się wiele, uczyniła jego prośbie zadość i podała mu rękę z życzeniem szczęśliwej podróży.

Tego samego wieczora udał się Marjusz do Balmettes. Lettraza zastał w ogrodzie. Przy winie poeta nasz opowiedział mu z najdrobniejszemi szczegółami całą swą wyprawę i przyjęcie, jakiego doznał ze strony Josetty. Do wdzięków jej wracał w opowiadaniu kilkakrotnie, z wielkim podnosząc je zapałem.

— Hm, hm — zauważył stary z chytrym uśmiechem — zanadto się pan entuzjazmujesz tą dziewczyną. Uważaj, abyś się w niej do licha jeszcze nie zakochał, bo to byłoby nadaremne... Córy gór naszych nie są w niczem podobne do Paryżanek... Mają one olej w głowie i nie idą na lep lada pokusie.

— Zakochać się! — odparł Marjusz, wzruszając ramionami. Miłość jest trucizną, której nadużyłem i która skutkiem tego wcale już nie działa na mnie.

Mimo to w dwa dni później znalazł się znowu w pasterskiej chacie i zabrał znajomość z całą rodziną.

Zjadł tam śniadanie w towarzystwie Josetty, jej ojca, matki i najstarszego syna rodziny, Maurycego.

Mleko i chleb pasterski smakowały mu wybornie. Po jedzeniu Maurycy zagrał na cześć gościa kilka melodyj na cytrze. Ginące akordy chwytało echo górskie i powtarzało je, zwracając pieszczotliwie w oddali.

Odtąd weszło u naszego poety w zwyczaj przynajmniej dwa lub trzy razy w tygodniu odwiedzać górską chatkę. Dzieci, którym przynosił łakocie, szybko zawarły z nim przyjaźń. Josette przyjmowała go z życzliwym uśmiechem, a stary Bastian zajęty robotą nie zastanawiał się nad szczególną predylekcją Paryżanina.

Marjusza wszystko to zajmowało; przy boku papy Bastiana przypatrywał się wyrobowi sera, albo też najchętniej gawędził z Josettą, która chodziła koło gospodarstwa, podczas gdy młodsze rodzeństwo na połoninach wypasało trzodę. Przyjęcie z pod „Czarnego kota" nie zdołałoby go więcej zachwycić. Jak często, gdy w pogodny wieczór siadywał pod studnią, pochylony nad studnią, pomagał Josetcie, przypominały mu się pewne idylliczne, prymitywne znamiona, przenoszące myśl jego w epokę biblijną i Teokrytową.

(C. d. n.)

Kółka rolnicze. W ostatnich dwóch miesiącach zawiadomiły główny zarząd Towarzystwa o swem powstaniu następujące Kółka:

435) Szalowa w pow. gorlickim, zawiązał miejscowy proboszcz ks. Walawender; 436) Kotów w pow. brzeżańskim, zawiązał nauczyciel p. Władysław Zrogowski przy pomocy właściciela dóbr p. Pawła Asłana; 437) Chrząstków w pow. mieleckim, zawiązał nauczyciel Piotr Reć przy pomocy miejscowego duchowieństwa i właściciela dóbr Jana hr. Tarnowskiego; 438) Zegłce w pow krośnieńskim, zawiązali: ks. Antoni Rożen proboszcz z Bóbrki, p. Zenon Suszycki dyr. kopalni nafty, p. Jastrzębski rządzca dóbr, ks. Rymar ze Zręcina i nauczyciele Franciszek Dudek i Sielecki ze Zręcina, Roman Szostkiewicz z Zegłec, tudzież p. Groblewski rządzca z Polanki; 439) Machów w pow. tarnobrzeskim, założyła tamtejsza gmina za staraniem nauczyciela Józefa Duszkiewicza; 440) Starawieś w pow. limanowskim, zawiązał gospodarz Michał Ociepka; 441) Niedźwiedzka w pow. brzeskim, zawiązali gosp. Jan Kuna i J. Sikorski; 442) Spytkowice w pow. wadowickim, zawiązał pan delegat M. Naimski ze Spytkowic.

Książek rozesłano 759, a mianowicie do Kółek rolniczych: Łysagóra, Targaniec, Jachówka, Krzyżowe, Trzemeśna, Kotów, Chrząstów, Szalowa, Machów, Cholewiana góra, Polanka wielka, Starawieś, Niedźwiedza, Borzęcin i Spytkowice. W tym roku wysłano 1687 książek.

Do Towarzystwa jako członkowie wspierający przystąpili: ordynat na Przeworsku Andrzej ks. Lubomirski, Szczepan hr. Tarnowski z Malinic, Jan hr. Szeptycki z Przyłbic, Jan Biedroń agronom z Lipowa, dr. Henryk Jordan prof. uniw. w Krakowie.

Tudzież w darze otrzymał od Wydziału Rady powiatowej w Stryju subwencję 20 zł., za którą to dar składa podziękowanie.

W celu umożliwienia wydawnictwa *Przewodnika Kółek rolniczych* wpłynęły następujące datki: Od p. Zbyszewskiego z Chorzelowa zł. 2, od ks. Jaworskiego proboszcza z Grybowa 4, od dra R. Orleckiego z Nowego Sącza 3, od Antoniego Wajdy z Niecwi 2, od Henryka Dolańskiego z Grybowa 5, od Wydziału Rady powiatowej w Grybowie 5, od Bolesława Augustynowicza 10, od dra Bronisława Dulęby 3, od Wł. Nowickiego z Krzcza 10 od M. Naimskiego ze Spytkowic 5, od Kółka rolniczego w Grybowie 5, za pośrednictwem St. Wysockiego złożyli pp. St. Wyrocki z Zamarstynowa 2, Marjan Bratkowski z Hołoska 1, Andrzej Porediatkiewicz 1, Jan Kracht 1, Bolesław Mikuliński 1, Karol Przybylski 1, Stanisław Oleksiński 1, Michał Michalski poseł na Sejm 5, Kółko rolnicze w Zamarstynowie 1.

Zeszyt drugi *Przewodnika dla Kółek rolniczych* (trzy arkusze druku) zostanie wraz ze sprawozdaniem z czynności zarządu głównego za rok zeszły w tym tygodniu rozesłany.

Lwów 4 sierpnia.

Nowy teatr w Wiedniu t. z. teatr ludowy (*Volkstheater*) otwarty zostanie dnia 15 września. Teatr ten jest dziełem przedsiębiorstwa akcyjnego, które postawiło sobie za cel zastąpić brak, jaki w stolicy uczuwać się daje, a mianowicie brak takiego teatru, któryby dawał dobre i poważne dramata niemieckie. Jak wiadomo, nowy teatr w Burgu nie może zbyt wiele pomieścić widzów. Reszta obecnych teatrów i teatryków uprawia same tylko operetki, krotochwile, posy i t. p. sztuki lekkie tylko dramatycznej. Potrzebie zaspokojenia lepszego smaku miał zaradzić spalony przed 5 laty Stadttheater.

Nowy teatr, który już jest prawie całkiem ukończony, stoi niedaleko Ringstrasse i zamku cesarskiego, na rogu ulic Bellaria i Museumstrasse. Projektowali go Hellmer i Fellner, a stawiał Bayer. Budynek jest skromny stosunkowo, bo przeznaczono nań tylko 450.000 zł. (Nowy teatr burgowy kosztował coś 6 miljonów). Odznacza się jednak pięknemi proporcjami. Rzeźby na fasadzie są Vogla. Plastyczne ozdoby wnętrza są rzeźbiarza Friedl. Główną jednak ozdobę stanowią dwa malowane plafony, wykonane przez Veitha.

Wnętrze sali teatralnej jest jakoby podzielone na dwie części: albowiem proscenium t. j. miejsce pomiędzy pierwszą kabiną a orkiestrą tak rozłożone, że mieści po 15 łóż z każdej strony, rozłożonych na 3 piętra, po 5 na każdem. Cała reszta teatru nie ma łóż tylko parkiet, parter stojący i rodzaj amfiteatru poza niemi. Teatr może pomieścić 2000 osób.

Nowością jest urządzenie, zabezpieczające widzów przed ogniem. Naprzód całe wnętrze jest widne t. j. tak urządzone, że dochodzą doń okna z zewnątrz, które są rękojmią przeciw obawie uduszenia z braku powietrza. Każda przestrzeń i każdy oddział miejsc ma swoje wejście sobne i wyjście. Dokoła parkietu i parteru jest 17 wyjść, odmykających się z wewnątrz. Klatek schodowych do lóż jest tyle, że każda służy tylko dla 72 osób. Tak samo widownie z galeryj i różnych ich pięter mają samodzielne służby i schody. Po bliższej zaś części galeryi ma jeszcze tymczasowy uciecznię na 2 wielkie tarasy. Prócz tych przezornościach w całym budynku starannie zabezpieczone są przed ogniem. Żelazne kurtyny, zasłony i piec stali, a na galerjach użyto tylko żelaza i gipsu do budowy. Światło elektryczne jeszcze zwiększa bezpieczeństwo.

W ogóle teatr jest zbudowany według wszelkich najnowszych zasad, doświadczeń i wiadomości, a w wielu względach wewnętrznego pod każdym względem.

Produkcja win w sąsiedniej nam Rosji rozwija się pomyślnie, a przesłane okazy na tegoroczną wystawę paryską wskazują, że rosyjska produkcja win, jeżeli idzie o ilość jak jakości zajmuje już na targu europejskim pozowane stanowisko. Nie będzie więc może bez pożytku dla nas, przytoczyć kilka szczegółów o tej produkcji, za którą i my w Rosyjska produkcja win. Tameczne wina pochodzą głównie Kaukaz i kraje zakaukazkie. Kaukaz produkuje wina czerwone i białe. Z pomiędzy pierwszych najlepsze są w niemi zwane: kizlarskiem, kachetyńskie, kubańskiem, a prym przed nimi trzyma wino kachetyńskie, mianowicie stanowi, tłustość i siłę sprzedaje się wina południowe Hiszpanii i Grecji. W krajach zakaukazkich produkcja wina na ogół wynosi 28 mil. wiader, a Kaukazie produkuje 2 mil. wiader, a to wszystko są wina przypisowe, jak wino gaberna Kutajska, lecz go nie wychodzą prawie po za granice Rosji.

Drugim okręgiem produkcyjnym są kraje nad Donem, które wyrabiają wina lekkie, po części musujące w ilości przeszło 200.000 wiader. Trzecim okręgiem produkcji produkcje Krym, a wina te należą poniekąd przez arystokracji rosyjskiej jako surrogat szampana. Mają one wprawdzie w sobie mniej zawartości spirytusu, przypominają smakiem wina francuskie fabryczni łatwo nie znając w Lepszy francuski jabłecznik, lecz przy tem do wyrobu pochodzą i dlatego to wina krymskie bywają z winami szampańskich. Okolice nadbrzeżne koło Odesy i Besarabia produkują przeszło 3 mil. wiader wina pod zaliczyty wina wszystko a z lekko i pod sobą, na jednak oszczędzanie zbyt lecz nie tam wina jak to wina takiego, po 40 kopiejek. Naturalnie nie wino z pod tego produkcji wina sprzedaż niż u nas, chociaż o mieście sąsiednieje w Rosji, wina sprowadza się prawie niezmacznie, Wągier stworzyła winom rosyjskim zbyt sil konkurencję.

Po premierze.

Jedna z dam (do autora): Przez cały ciąg pierwszego aktu byłam niezmiernie wzruszona.

Autor (rozpromieniony): Czy być może, pani?

Dama. Zaraz na początku sztuki zgubiłam kolczyk brylantowy. Szczęściem w antrakcie znalazłam go w loży.

X. kupił laskę.

Pokazuje się, że laska jest dla niego o pół łokcia za niska

Ktoś znajomy zapytuje go:

— Nie próbowałeś jej?

— Ależ właśnie próbowałem... siedzący.

Literatura i Sztuka.

* **Z Lubienia** donoszą nam, że p. Wilhelm Czerwiński urządza tam 11 bm. koncert, złożony z utworów Lista, Chopina, Mozarta i własnych.

* **Zeszyt 8** *Przeglądu sądowego i administracyjnego* zawiera:

1) O żebractwie i włóczęgostwie, przez Aleksandra Męcińskiego. — 2) O obronie koniecznej i wyższej konieczności, przez dr. I. Fischlowitza. — 3) Początki prawa patronatu w Polsce, przez prof. dr. Abrahama. — 4) Praktyka cywilno-sądowa W. A — Dr. C. Frieda. — Dr. W. K. — 5) Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dr. Wincentego Tarłowskiego. — 6) Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego, przez dr. Aleksandra Małaczyńskiego. — 7) Zapiski literackie. — 8) Kronika: Program II. Zjazdu prawników i ekonomistów pol. Lwowie. Regulamin posiedzeń ogólnych i sekcyjnych. — 9) Wiadomości urzędowe. — Ogłoszenia urzędowe.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie ryczałtowego zamknięcia targów i jarmarków** przez Władze polityczne w skutek pojawienia się zarazy pyskowej lub racicowej wniosło Towarzystwo rolnicze okręg. rzeszowskie do prezydyum Namiestnictwa następującą petycję:

„Posucha obecnego roku, niepamiętana od wielu lat w naszym kraju, stała się przyczyną licznych, bardzo ciężkich niepowodzeń we wszystkich gałęziach gospodarstwa rolnego, w najważniejszej gałęzi zaś, w wychowie inwentarza żywego, grozi sprowadzeniem klęski najzupełniejszej w całem znaczeniu tego słowa.

„Pierwszy zbiór siana, później wprawdzie schowany, rzecz zwykła w czasach posuchy, wypadł średnio, drugi w skutek tejże posuchy należy uważać za przepadły: słoma ozima jest tak czystą, że prawie żadnej wartości dla karmy nie przedstawia, o jarzynnej, można powiedzieć bez przesady, że jej prawie nie ma. Kartofle mogą pod względem paszy poratować tylko tych właścicieli większej własności, którzy mają gorzelnie, buraki jedynie w żyźniejszych okolicach bywają uprawiane.

„Nie dość powiedzieć, że pasza dojdzie w tym roku do cen niepraktykowanych, w wielu miejscowościach, mianowicie podgórskich, nie dostanie jej za żadne pieniądze, i nietylko że wyżywienie inwentarza kupną paszą byłoby za kosztowne, bez stosunku do jego wartości, będzie ono wprost niemożliwe dla zupełnego braku paszy, dla zupełnej niemożliwości jej nabycia.

„Własność większa może jeszcze jako tako zdoła wybrnąć z tych trudności, ma ona stosunkowo do obszaru często mniej inwentarza, miewa tu i ówdzie gorzelnie, zamożniejsi poratują się choć miejscami zakupionemi otrębami i t. p. Mniej zamożni właściciele a przedewszystkiem włościanie znajdują się bezwzględnie w najkrytyczniejszem położeniu.

„Jedynem wyjściem dla nich z tego krytycznego położenia jest zbycie części, połowy a nieraz może i całego inwentarza, niestety i to jedyne wyjście zostało im zamknięte

„Dla pojawiającej się mniej lub więcej epidemicznie, w wielu miejscach li sporadycznie, zarazy pyska i racic, zostały całemi okolicami targi i jarmarki zakazane, przeprowadzanie nawet zdrowego bydła i trzody wzbronione, sprzedaż choćby najzdrowszego uniemożliwioną, a że naturalnym porządkiem rzeczy stan taki przeciągnąć się musi, nie ma nawet widoku, aby otwierające się przed zimą gorzelnie, złemu zaradzić mogły, bo jak nikt nie będzie sprzedawał, z trudnością i one kupować zdołają.

„Włościanin musi patrzeć z założonemi rękami w najgroźniejszą przyszłość, poradzić sobie nie może, poradzić sobie nie wolno mu, a przyciśnięty obowiązkiem płacenia podatku, sprzedaje przedwcześnie zboże, i naraża się przy lichym tegorocznym urodzaju na możliwy w przyszłości brak środków wyżywienia własnej rodziny.

„Towarzystwo okręgowe rolnicze rzeszowskie, już samem istnieniem powołane do zajmowania się interesami rolników swojej okolicy, widzi się w obowiązku przedłożyć jasny i dokładny stan stosunków obecnych i łatwo przewidzieć się dającej przyszłości Wysokiemu c. k. Namiestnictwu i prosić o jak najśpieszniejsze środki zaradcze.

„Obecnie jedno chore bydlę lub świnia, które często zdrowieje po 14 dniach, powoduje zamknięcie targów i jarmarków najbliższej okolicy; wieś, w której nie ma żadnego wypadku zarazy, zostaje niejako kontumacją objęta, a mieszkańcy bez winy, bez przyczyny skazani na niemożność sprzedania jakiejkolwiek sztuki, na konieczne patrzenie, jak ona z braku paszy marnieje, a w konsekwencji do tego jeszcze i na egzekucję za podatki, bo wiadomo, że chów i sprzedaż trzody chlewnej bywa najważniejszym, często jedynym środkiem ich pokrywania.

„Towarzystwo okręgowe rolnicze rzeszowskie nie poważa się żądać zmiany, któraby sięgała aż do internacjonalnych stosunków, nie śmie nawet żądać zmian co do przepisów ruchu kolejowego, sądzi jednak, że gdyby zamiast zamykania ryczałtowego targów i jarmarków, dozór został ograniczony do wzbronienia wyprowadzania bydła i trzody z gmin bezpośrednio zarazą dotkniętych, nie tamując wolności handlu dla tych, które są od niej wolne, jużby wielka ulga nastąpiła w ogólnych stosunkach, bez kolizji z przepisami, i śmie prosić Wys. c. k. Namiestnictwo o wzięcie podanej w tym kierunku prośby pod rozwagę."

Nie wątpimy, że JE. p. Namiestnik ile możności uwzględni przytoczone w powyższej petycji motywa i w ramach własnego zakresu działania złagodzi wykonanie ustawy przeciw zawlekaniu chorób stadnych, która tak bardzo dotyka naszych rolników, nawiedzonych srodze tegorocznym nieurodzajem i zupełnym brakiem paszy.

= **Zarząd** krajowego zakładu ubezpieczenia robotników na wypadek odbył d. 3 b. m. trzecie posiedzenie w obecności przewodniczącego dr. Domaszewskiego, tegoż zastępcy p. Krasuckiego i 11 członków zarządu, na porządku dziennym którego było obsadzenie posady kierownika biura tego zakładu. Podań wpłynęło 8.

Przed przedstawieniem kompetentów, postawił przewodniczący wniosek, aby członkowie nie udzielali od siebie sprawozdań dziennikom, ale aby tylko podawać im protokoły z posiedzeń. — Mańkowski sprzeciwiał się temu wnioskowi, jako sprawie, która statutem nie jest objętą i jako ograniczeniu, któreby krępowało swobodę obywatelską członków zarządu. Sprzeciwiał się temu wnioskowi i p. Krasucki, ponieważ ograniczenie swobody członków wywołaćby mogło polemikę i krytykę protokołów.

Dr. Fedorowicz był za obowiązkowem ogłaszaniem protokołów z posiedzeń, co też po krótkiej dyskusji uchwalono i pozostawiono prezydjum redagowanie tychże. Wniosek ograniczenia swobody członków, co do udzielania sprawozdań dziennikom, wnioskodawca cofnął.

Przystąpiono do obsady kierownika biura. Po dłuższej dyskusji nad kandydatami, okazało się przy obliczeniu głosów, iż p. Henryk Lam otrzymał większość, t. j. 7 głosów, a tem samem został wybrany kierownikiem biura zakładu. Po p. Lamie największą liczbę (6) głosów uzyskał p. Nowosielski, komisarz powiatowy.

= **Na poniedziałkowy targ na bydło w Wiedniu** przypędzono bydła rzeźnego 4048 sztuk opasowego, z paszy 390 sztuk i 1465 sztuk chudego. Razem 5903 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 1465 sztuk opasowych, 153 z paszy i 560 sztuk chudych, z Bukowiny 414 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 1287 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 544 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby.

Cena towaru przedniego spadła o 1 zł. 50 ct.

Ceny innych gatunków w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły o 2 do 3 zł.

Nie sprzedano 274 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52 zł., za towar przedni po 54 do 55 zł., wyjątkowo 56 zł.; węgierskie woły opasowe po 49 do 55 zł., za towar przedni po 56 do 58 zł., wyjątkowo po 59 do 61 zł.; z innych krajów koronnych po 48 do 55 zł., za towar przedni po 56 do 58 zł.; wyjątkowo po 59 zł.; woły z paszy 47 do 50 zł.; krowy po 22 do 29 zł.; stadniki po 23 do 30 zł.; bawoły 17 do 23 zł. za cetnar metryczny.

Bydło chude 25 do 120 za sztukę.

Wiedeń 5 sierpnia.

(Z) Srodze zawiodła się nasza spekulacja na półrocznym bilansie Zakładu kredytowego. Liczono na pewne, że znajdą się w nim zyski konwersyjne, i że suto podniosą jego wydatność. Tymczasem inaczej postąpił sobie zarząd Zakładu, bo wolał on osłodzić tymi zyskami roczny bilans. Zawód ten spowodował znaczne sprzedaże w kredytach i obniżył ich kursa nie obudzając jednak żywszego ruchu.

Jak od dłuższego już czasu tak i dziś brak było na naszej giełdzie prywatnych zleceń. lecz mimo tego ożywienie w akcjach bankowych było dziś większe, a awanse kursowe znaczniejsze. Na innych polach spekulacji, mimo ospałości ruchu, tendencja utrzymała się silna. Renty poprawiły się nieznacznie, waluty stały niezmienione.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 308·—, węgier. 318·25, anglob. 127·10, uniony 237·50, bankvereiny 108·80, länderbanki 233·70, ludwiki 193.75, czerniowiec. 236·—, renta papier. 83·95, srebrna 85·15, austrj. złota 109·80, papier. 99·70, węg. złota 100·20, papierowa 95·—.

Ruble 1·23¾ zł.

Ostatnie wiadomości.

Reskryptem z 4 b.m. rozwiązało Prezydjum Namiestnictwa Radę powiatową gorlicką.

Powody, które skłoniły Prezydjum Namiestnictwa do tego kroku były te:

Wydział powiatowy w Gorlicach powziął na posiedzeniu odbytem 17-go czerwca, na wniosek przewodniczącego p. Władysława Płockiego, uchwałę udania się z telegraficznem zażaleniem do ministrów Taaffego i Zaleskiego i do Namiestnika na miejscowego Starostę, który wrzekomo bądź osobiście, bądź przez podwładnych mu urzędników wywierał presję na prawyborów przy wyborach wyborców, którzy mieli głosować na posła na Sejm z gmin wiejskich gorlickiego powiatu.

Równocześnie uchwalił ten Wydział powiatowy zawiadomić Starostę o treści tego zażalenia telegraficznego i ogłosić je w dziennikach.

Powyższą uchwałą przekroczył Wydział powiatowy zakres działania. Do zakresu działania Rady powiatowej należą bowiem sprawy wewnętrzne, odnoszące się do wspólnych interesów powiatu i ekonomiczny zarząd powiatu i w tych właśnie sprawach Wydział powiatowy jest organem zarządzającym i wykonawczym, nie jest zaś uprawnionym do brania udziału w sprawach wyborów sejmowych, do objawiania zdania, stawiania wniosków lub wnoszenia zażaleń w tym przedmiocie.

Z tego powodu zażądało starostwo dnia 28 czerwca od Wydziału powiatowego odpisu uchwały, mocą której postanowiono wysłać wspomniane telegramy, i udzielenia wyjaśnień, jakie fakta służyły zażaleniu za podstawę. Wydział pow. udzielił wprawdzie odpisu uchwały, odmówił jednak żądanych przez starostę wyjaśnień, oświadczając, że je przedłoży komisji, której przybycia oczekuje. Odmawiając tych wyjaśnień uchybił Wydział pow. ciążącemu na nim w myśl ustawy o Reprezentacji powiatowej obowiązkowi do udzielania wyjaśnień politycznej władzy, pomimo, iż Starostwo wyraźnie zaznaczyło, iż wyjaśnień tych żąda z polecenia Namiestnika.

Że Wydział pow. w ogóle sprawę wyborów sejmowych z gmin wiejskich w swój zakres działania wbrew wspomnianej ustawie wciągnął i urzędownie ją popierał, dowodzi sprawdzona okoliczność, iż odezwy agitacyjne za jednym z kandydatów w formie urzędowej pod pieczęcią urzędową i z nadużyciem uwolnienia od opłaty pocztowej do gmin powiatu rozesłał.

Następstwem tego było, że siedmiu członków Rady powiatowej, a względnie Wydziału, widziało się spowodowanymi złożyć mandaty. Nadto dwaj inni członkowie Rady wskutek przesiedlenia się w odległe strony faktycznie nie wykonują i nie mogą wykonywać swoich obowiązków, a jeden członek Rady (Fekuła) mandat utracił.

Wobec rażącego przekroczenia zakresu działania, naruszenia ustawy, a nadto wobec uwidocznionego przez łączne wystąpienie kilku członków Rady powiatowej, rozstroju w łonie tejże Rady, nie ma widoków, ażeby mogła ona swe zadanie skutecznie i korzystnie dla dobra powiatu nadal pełnić, przeto rozwiązał Namiestnik Radę powiatową i odniósł się do Wydziału krajowego o objawienie zdania co do zamianowania tymczasowego zarządu sprawami powiatu gorlickiego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 sierpnia. Cesarz powrócił dziś z Ischlu.

Wiedeń 7 sierpnia. Wczoraj wieczór odbył się na Kahlenbergu bankiet uczestników kongresu antropologicznego. Virchow wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, potężnego chorążego każdej poczciwej sprawy w Austrji, która i dziś jeszcze jest silnem przedmurzem przeciw niebezpieczeństwom grożącym ze Wschodu.

Radzca dworu Wattenwyl wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma, potężnego sprzymierzeńca i przyjaciela cesarza austrjackiego.

Oba toasty przyjęto z entuzjazmem.

Berlin 7 sierpnia. Zgromadzenie czeladzi piekarskiej uchwaliło ponownie rozpocząć targi o podwyższenie płacy.

Praga 7 sierpnia. Cesarz polecił namiestnikowi, ażeby złożył w jego imieniu kondolencję rodzinie jen. Filipowicza. Jeneralny adjutant cesarski Bolfrass reprezentować będzie cesarza na pogrzebie.

Na posiedzeniu rady miejskiej poświęcił zastępca burmistrza Kaudert kilka gorących słów wspomnieniu jen. Filipowicza. Rada uchwaliła złożyć wieniec na trumnie i wziąć korporacyjnie udział w pogrzebie.

Szegedin 7 sierpnia. Arcyksiążę Albrecht przybył tu wieczorem i przyjęty został entuzjastycznie przez ludność. Dziś odbywa inspekcję 46 pułku piechoty.

Coves 7 sierpnia. Wczoraj wieczór wziął cesarz Wilhelm wraz z ks. Henrykiem udział w bankiecie, urządzonym przez oficerów angielskiej floty, na który było zaproszonych wiele osób z najwyższych sfer towarzystwa. Cesarz pił na cześć królowej Wiktorji, ks. Walji na cześć cesarza. Dziś będzie cesarz obecnym na manewrach pod Aldershot i stamtąd powróci do Osborne. Wieczorem będzie bankiet u królowej Wiktorji. Jak słychać odroczyć miał cesarz Wilhelm odjazd swój do piątku.

Zara 7 sierpnia. Sejm przyjął wnioski budowy następujących kolei: Knin-Novi albo Priedor-Knin-Zara, Serajewo-Spalato, Ragusa-Bocche.

Sejm odrzucił wniosek Bejamontisa, ażeby porządek dzienny, projekta ustaw i sprawozdania przedkładane, były rozdzielane w obu językach krajowych, drukowane między posłów.

Paryż 7 sierpnia. *Parti national* donosi, że kapitan Bujac, który należał do jeneralnego sztabu Boulangera i później przydzielonym został do ministerjum spraw zagranicznych, uwięzionym został pod zarzutem, że pełnił służbę szpiegowską w interesie Niemiec.

Rzym 7 sierpnia. Umarł tu wczoraj kardynał Massaia, który przez lat 35 był misjonarzem w kraju Etiopów.

Ajencja *Stefaniego* donosi z Konstantynopola, że Porta przyrzekła posłowi włoskiemu ukarać szybko i przykładnie mordercę zastrzelonego majtka włoskiego.

Londyn 7 sierpnia. W izbie niższej oświadczył Smith, że rząd nie myśli zalecać Egipcjanom ponownie obsadzać Dongolę i Bedhers. Polityka Anglji jest całkiem ta sama, co przedtem i polega w dotrzymaniu przyjętych przez Anglię zobowiązań ku obronie granic egipskich.

Kair 7 sierpnia. Batalion egipski z Wadihalfa obsadził Sarras. Grenfell powraca 10 b. m. do Kairu. Zdaje się, że kampanja jest ukończoną, a wojska angielskie powrócą niebawem.

Karlsruhe 7 sierpnia. Szwedzki następca tronu z żoną przybył wczoraj po południu do Mainau. Powitał go wielki książę.

Wielki książę powraca w piątek do Karlsruhe, a we wtorek przyjmie szacha perskiego w Baden-Baden.

Portsmouth 7 sierpnia. Królowa przyjmowała wczoraj deputację pierwszego pułku dragonów gwardyjskich.

Podpułkownik Kotze wyraził nadzieję, że pułk ten będzie jeszcze długo miał zaszczyt mieć królowę na swym czele. Królowa podziękowała mówiąc, że czuje się bardzo szczęśliwą z powodu tych życzeń.

Cesarz przyjmował deputację obywatelską z Cowes, która mu wręczyła adres powitalny, później przypatrywał się wraz z księciem Walji, jak flota angielska odpłynęła na wielkie manewry.

Petersburg 7 sierpnia. Ogłoszono ustawę, wedle której gimnazja niemieckie w Birkenruhe i Fellin, gubernji Liwlandzkiej, zamknięte być mają najpóźniej do trzech lat.

Ateny 7 sierpnia. *Ephimeris* donosi, że Grecja wystósowała do wszystkich mocarstw notę w sprawie uregulowania kwestji kreteńskiej. W nocie tej ma być mowa o tem, że Grecja zmuszoną będzie do wystąpienia, gdyby Turcja okazała się niezdolną do ochrony życia i mienia chrześcijan kreteńskich.

Rząd grecki zaasygnował 100.000 franków komitetowi dla niesienia pomocy zbiegłym Kreteńczykom.

Ateny 7 sierpnia. Ajencja Havasa donosi z Krety, że konsulowie obcy poczynili kroki u rządu tureckiego celem zmuszenia go do zapobieżenia gwałtom, popełnianym przez muzułmanów.

Przedwczoraj i wczoraj nie było żadnych utarczek. Potwierdza się wiadomość o podjęciu przez Grecję akcji dyplomatycznej w kwestji kreteńskiej.

Londyn 7 sierpnia. Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu bil o apanażach.

Nadesłane.

†

Władysław Gryf Bobowski

były właściciel dóbr i inspektor dróg powiatowych w powiecie Dobromilskim, zmarł w Wojtkowej w 57 roku życia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 sierpnia 1889.

Hotel Zorza: S. hrabia Plater Zyberk z Moszkowa. A. Garapich z Popowiec. A. i M. Orpiszewicz z Krakowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. F. Burzyński z Bursztyna. Z. Obertyński z Cieląża. F. Jędrzejowicz z Żurawiec.

Hotel Europejski: Nadporucznik A. Gross Thauss (w Czechach). H. Schröder z Kassel. K. Herasimowicz z Radowic. M. Höller z Hamburga.

Hotel Langa: I. Bugarski z Wiednia. J. Koplik z Berna. A. Blaschke i Zyg. Thorn z Wiednia.

Lwów 7 Izdy handlowej 7 sierpnia 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	191	50	194	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	25	238	50
Banku hip. galic. 200 zł. w a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp galic. 5 prc. w n.	100	—	101	—
6⅓ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg galic 5 prc 10% pr	103	—	104	—
Banku krajowego 4½% w a	97	75	98	75
Tow kred galic 5	100	70	101	70
„ „ „ 4	96	—	97	—
„ „ „ 5	100	70	101	70
„ „ „ 4	93	80	94	80
„ „ „ 4½% „ „	98	70	99	70
„ „ „ 4%	92	80	93	80
3 Listy dłużne za 100 złr				
G Z kr wł (d) 6%) 3% w likw.	57	50	59	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	48	—	50	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic 5 prc m. k.	104	—	105	—
Kom banku kraj 5 prc w a I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ 1883 4½%	96	50	97	50
5 Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.50		9.60 —	
Półimperjał rosyjski	9.72		9·82	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ papierowy	1·21¼		—1·24¼	
100 marek niemieckich	58·25		59·25	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7. sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·25	Węg. kolej półn. wschodn.	186·50
Alpiny	74·70	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	319·25	Akcje tyton.	109·50
Anglobanki	126·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226·75	Elbethale	218·50
Ludwiki	192·75	Länderbanki	233·—
Nordbany	253·—	Renta zł. węg	100.05
Lombardy	118·—	Bankvereiny	108·50
Losy tureckie	31·50	Renta węg. pap.	94·80
Staatsbahny	223·25	Ruble	1.23·50
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):		
	o godz. 8 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):		
	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 8 „ 36 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 20 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):		
	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)		
	o godz. 10 m. 28 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:		
	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50 rano	„ osob.
	„ 10 „ 20 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 45 wieczór	„

141)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

—

(Ciąg dalszy).

— A nie monetę! — odparł śmiejąc się Tymoleon-Achiles... — wiesz co papo, że jesteś sławnie wspaniałomyślny dzisiejszego wieczora... Ale jeśli ci to sprawiło najmniejszy kłopot, dobrze robisz, że się tego pozbywasz... byleś jeszcze gdzie tam, w starej pończosze nie zachował sobie na zapas więcej przekleństw

Portjer doprowadzony już do wściekłości, pochwycił za wielkie nożyce, które mu służyły do cięcia sukna i rzucił się z niemi na syna.

Nieszczęsna Eudoksja rzuciła się między nich.

Młodzieniec nie cofnął się ani na włos.

— Idź precz!... idź precz!... krzyczał ojciec, — precz mi z oczu, bo cię zabiję...

— A! do djaska! widzę to dobrze. To też wynoszę się aby ci papo, oszczędzić przykrości sądu przysięgłych. Ale powiedzno, papo, czy wypadkiem nie masz przy sobie pięciu franków? Małe podarunki znamionują dobrych rodziców.

Portjer sięgnął do kieszeni... wyjął z niej pięciofrankówkę, którą rzucił synowi, powtarzając:

— Precz i niech cię nigdy nie oglądają moje oczy!

Tymoleon-Achiles pochwycił w lot pieniądz.

Wykręcił się na pięcie i zniknął, odpowiedziawszy tylko jeszcze:

— Dziękuję ci, papo i bądź spokojny. Obejdę ja świat dokoła i nie posłyszysz nigdy o mnie. Dobranoc wszystkim... moje ukłony gospodarzowi domu!

Jakkolwiek baron Polart jest przeznaczonym do odegrania roli niezmiernie ważnej w rozwiązaniu długiej opowieści, którą tu opisujemy, nie wolno nam rozszerzać się dłużej nad debiutem w życiu tego wielkiego człowieka, ciekawego okazu jednego z najlepiej udałych indywiduów licznej rodziny, której członków na nieszczęście spotykamy na każdym kroku w świecie.

Oznaczymy paru słowami przeto tylko główne etapy tego zręcznego łotra w jego awanturniczej karjerze.

Paryż w swych wnętrzach, gdzieś na spodzie, kryje niemałą liczbę takich wyrostków, co opuszczeni przez rodziny z powodu występków lub nieokiełznanych złych popędów, znajdą się w położeniu całkiem takiem jak Tymoleon-Achiles, w chwili gdy opuszczał izdebkę ojcowską z pięcin frankami w kieszeni.

Wszyscy prawie stacja za stacją przechodzą tę fatalną drogę, która prowadzi wprost na galery przez rozmaite więzienia policji poprawczej.

Większość ich w swej egzystencji nędznej i zbrodniczej zarazem, wychodzi na zwykłych rzezimieszków i łotrów i zadaje sobie stokroć więcej trudu i kłopotu na to, by żyć w najostatniejszej nędzy niż prowadzić życie pracy uczciwej, darzącej dostatkiem i swobodą.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Tymoleon-Achiles miał czynić jak oni i jak oni skończyć i nie wyjść nigdy z tych sfer nikczemnych, w które wchodził tak śmiało.

A jednak nie tak się stało.

Syn portjera z ulicy Vicille-du Temple, obdarzony pięknością fizyczną, wielce realną acz dość pospolitą, miał oprócz tego spory zasób inteligencji i sprytu, może powiedzielibyśmy nawet genjuszu intrygi.

Przewlókłszy kilka miesięcy pośród złodziei i tak nazwanych przez niego „przemysłowców", jak zbieraczy łebków od cygar, przekupniów kontramarek itp., poczuł, że budzi się w nim namiętna, niepohamowana ambicja dzięki czytaniu „Gazety sądowej" i innych prawniczych dzienników, które pochłaniał w jednym z szynków, dokąd przybywały już one z dziesiątej może ręki.

Kiedy Tymoleon-Achiles czytał te opisy wielkich oszustw, które częstokroć wyglądają jak niewydany rozdział „Gil-Blasa", kiedy czytał dzieje zdumiewających wyzyskiwaczy, którzy dzięki zręcznie przybranemu nazwisku, tytułowi szumnemu i czerwonej wstążeczce zagranicznego orderu u butonierki i niesłychanej pewności siebie, znajdowali sposób prowadzenia przez ciąg lat całych egzystencji niemal książęcej, otoczeni całym zastępem dworaków i całym przepychem zbytku, olśniewając tłum ciemny i biorąc w dani czołobitne pokłony od tych, których oszukiwali, czuł, że mu bije serce; oczy mu błyszczały zapałem, entuzjastyczne współzawodnictwo budziło się w nim; uderzył się wówczas dłonią w czoło z gestem umierającego Chénier'a, i spytał:

— I ja, i ja czuję tu coś...

Ale na to, by się wznieść w regiony produkcyjnego oszustwa, brak mu było punktu wyjścia.

Nie wyrośnie w to byle kto, zwłaszcza gdy ma zatłuszczony kaszkiet na głowie, podartą bluzę na grzbiecie i bose nogi w dziurawych trzewikach...

Przypadek przyszedł młodzieńcowi w pomoc.

Zaprowadzony do cyrkułu za to, że w jakiejś przdmiejskiej garkuchni zjadł obiad za trzydzieści *sous*, którego nie miał czem zapłacić, Tymoleon Achiles skazany został przez sąd na sześć dni aresztu.

Po za więziennym zamkiem zrobił on znajomość z jednym z tych ludzi, którzy się tytułują agentami, a których mroczna egzystencja, mogłaby dostarczyć Balzakowi tematu do wspaniałego dzieła.

Ten ów agent zajmował się wszelkiego rodzaju wątpliwemi operacjami, jak np.: eskontowaniem, gdzie lichwa przechodziła procent czterysta za sto, użyczaniem a raczej sprzedawaniem swego podpisu, aby nim poprzeć weksle tak zwane przyjacielskie kupców, będących na progu bankructwa, nakoniec udzielaniem w swym charakterze prawnika porad tym, którzy wzywali jego doświadczenia celem nie wejścia w zbytnią z prawem kolizję... Poprzestając na tem, nie tykając innych jeszcze większych!...

Dobry pozór, który Tymoleon-Achies zachował nawet pod łachmanami, które go okrywały i który tem więcej uwidoczniło i podnosiło otoczenie zwykłej więziennej zwierzyny, odrazu podbił dlań agenta.

Wdał się w długą rozmowę z swym współtowarzyszem kozy; zauważył w nim sporą inteligencję i gorące pragnienie wybicia się bądź co bądź na wierzch. Aspiracje te naszego bohatera należały do tego gatunku, które aferzysta zrozumieć mógł lepiej niż kto inny.

— Czy umiesz czytać? — spytał młodego więźnia.

— Czytać, pisać i rachować, a nawet mam bardzo ładne pismo.

— W jakim wieku jesteś?

— Mam lat ośmnaście.

— Rodzina?

— Odumarła mnie... nie mam nikogo z krewnych na szerokim świecie.

Młodzieniec uważał za pożyteczne dla siebie to kłamstwo.

— Czy nie chciałbyś przyjąć dobrego miejsca?

— To zależy.

— Od czego?...

— Od mniejszej lub większej dobroci miejsca, któreby mi ofiarowano.

— Czegóż życzyłbyś sobie?

— Mało robić a dużo zyskiwać.

— Do djaska!... widzę, że masz jasne poglądy, mój młodzieńcze!

— O! alem ja nie powiedział jeszcze wszystkiego....

— Cóż więc jest jeszcze?

— Musianoby mi ofiarować zajęcie dystyngowane i dające mi sposobność stykania się z wyższemi sferami, do których czułem zawsze pewien pociąg, pewien gust wrodzony... chciałbym być ubrany jak elegant, jak lowelas, boć dość już długo włóczyłem fartuch, bluzę i łachmany po paryskim bruku... Chciałbym następnie uważanym być za równego a bynajmniej nie za podrzędną osobistość, za subalterna przez tego, który mi da to zajęcie.

— Wiesz co, chłopcze, że ty wcale ładnie sobie ścielesz gniazdko!... zawołał aferzysta z pewnym rodzajem zachwytu.

— Do licha, toć nie zapomniałem jeszcze przysłowia: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz"... A ja lubię spać wygodnie.

— I masz wszelką rację!... Stanowczo podobasz mi się bardzo i masz mój chłopcze przyszłość.

— I ja tak sądzę, kochany mój panie.

— Krótko mówiąc, zatrzymam do twej dyspozycji miejsce, całkowicie zgodne z twoim programem.

— Czy mówisz pan na serjo?

— Nie żartuję nigdy.

— Jakież byłyby moje zajęcia?

— O, mój Boże, niemal nic do roboty, trochę przepisywać na czysto przez godzinę, dwie najwyżej, od czasu do czasu położyć podpis na odwrotnej stronie stemplowego papieru, reszta czasu najkompletniej swobodna, z warunkiem uczęszczania do kawiarń, restauracyj i piwiarń.

— Dotychczas wszystko przypada jak najdoskonalej do moich życzeń. Pozostaje tylko kwestja pensji... cóżby mi dawano?

— Na początek sto dwadzieścia franków miesięcznie

Tymoleon Achiles wyobraził sobie, że chyba otwiera się przed nim jeden z owych zaczarowanych pałaców „Tysiąca i jednej nocy", w których geniusze i potwory gromadzą nieobliczone zbiory bogactw.

Sto dwadzieścia franków na miesiąc!

Cztery franki na dzień!..

Dla syna portjera była to mina peruwiańska.

Jednakże acz młody, ale już doświadczony, Tymoleon-Achiles posiadał już wielki dar, dar mocno pożyteczny w życiu: nie okazywał się nigdy olśnionym.

— Rozważę to sobie lepiej jeszcze, — odparł tonem rozczarowania. — Ale nic mi pan nie powiedziałeś o kwestji ubrania a pan wiesz, że mnie zależy na elegancji

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.